



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 50 • 12 XII 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

Czego nie uda się załatwić na Posiedzeniu Plenarnym, próbujemy osiągnąć w komisjach lub nawet w klubie — Posłowie ZNP w Sejmie

3-4

Edukacja europejska wymaga nowego spojrzenia na świat i los człowieka — z konferencji Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku”

5

Po 4 godz. stania w światłach reflektorów, w stresie i ganiu po scenie, najprzyjemniejszy jest moment zakończenia — Pary czar

6

Aby mówili i czuli po polsku — rozmowa z ambasadorem RP na Łotwie

8

Wracamy do „Skandalu na Boryszewskiej” z iskierką nadziei, że być może seniorzy z Mokotowa wrócą do swojego „przysłuliska” — Domu Dziennego Pobytu. Andrzej Pery, wicekurator warszawski, w rozmowie ze mną powiedział, że jeśli tylko gmina wyrazi znów zainteresowanie Boryszewską, kuratorium skłonne jest ją oddać. Przywrócenie tego domu emerytom nie jest ani łatwe, ani proste i będzie wymagało dużej aktywności związków i ogromnego zaangażowania gminy. Przez trzy lata kurator, związki i gmina nie mogły się w tej sprawie porozumieć, mimo iż deklarowali dobrą wolę i faktycznie zajmowali się sprawą...

TRÓJ NIE POROZUMIENIE

TERESA KONARSKA

Pod koniec sierpnia, kiedy pisałam na ten temat (w numerze 35, „Głosu”), starałam się dociec, dlaczego kurator zabrał starym, schorowanym ludziom, najczęściej zupełnie samotnym, a nierzadko mieszkającym w fatalnych warunkach, ten jedyny, spokojny kąt, jakim jest niewielka willa na Boryszewskiej — dwa saloniki z jadalnią i ogrodem. Odbudowany dziesięć lat temu specjalnie dla nich, notabene w zdecydowanej części ze środków nauczycielskiego funduszu socjalnego — jak mnie poinformowała prezes Zarządu Oddziału ZNP na Mokotowie, **Elżbieta Musiak**.

Ten dom gwarantował im opiekę i bezpieczeństwo. O trzynastej był obiad, wcześniej prasówka, brydż, dyskusja, spotkania. Uczniowie ze szkoły pielęgniarstwa i rehabilitant — dbali o ich zdrowie. Gdy tylko, których z nich nie przyszedł na obiad — natychmiast jedna z „łączniczek” sprawdzała „co się dzieje”. Kiedy go otwierano w 1982 r., nazwano domem dziennego pobytu. Fachowcy z Ministerstwa Pracy twierdzili, że jest modelowy, jeśli chodzi o przyszłość opieki społecznej dla ludzi starszych; miał łączyć dwa pożądane efekty nie odrywania seniorów od domu i zapewnienia im opieki.

Od początku miał status niejasny. Budynek był własnością oświaty, a prowadzona w nim działalność stricte socjalna, a więc wykraczająca poza kompetencje oświaty, co w konsekwencji spowodowało, że dom był utrzymywany z funduszu socjalnego. Dopóki fundusz był zcentralizowany — środki na tę działalność zawsze się znajdowały. Potem gdy fundusz zdecentralizowano, było już trudniej, ale przyszły z pomocą oba związki, proponując odpis 0,5 proc nauczycielskiego funduszu na ten cel. — Wymagało to wielu zabiegów ze strony Związku — mówi prezes E. Musiak — trzeba było przecież nauczycieli przekonać, ale jakoś problemu nie było.

Emeryci płacili za obiady, ale pracowało tam kilka osób z obsługi, aby więc zmniejszyć koszty połą-

czono pod względem organizacyjnym Boryszewską z Klubem Nauczycielskim na Odyńcu 7.

— Właściwie kurator mógł zlikwidować ten Klub z filią na Boryszewskiej włączając, już na początku 1990 roku, gdy weszły w życie przepisy zabraniające finansowania Klubów Nauczycielskich przez oświatę. Ale czekaliśmy z tym aż trzy lata — mówi wicekurator **Andrzej Pery** — po to, by dać czas związkowcom na znalezienie jakiejś formuły, która by ocaliła te placówki.

W 1991 r., głównie dzięki staraniom ZNP, z funduszu socjalnego przekazano na dom 200 mln, w następnym — 360 mln zł. **Elżbieta Szyszko**, wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP twierdzi, że mimo wielokrotnych wystąpień Związku, kuratorium eliminowało ten problem z pola widzenia.

— A co mieliśmy robić — pyta wicekurator Pery — daliśmy kilkaset milionów na remont, to wszystko. Nie możemy prowadzić działalności socjalnej i nie mamy na nią pieniędzy. To chyba oczywiste.

Sytuacja staje się dramatyczna, gdy w 1993 r. związek „S” nie zgadza się na odpis z funduszu po te 0,5 proc. Klub i Boryszewska popadają w dług, obliczone na 500 do 700 mln zł. Kuratorium niejako uprzedza wypadki i wicekurator A. Pery podpisuje decyzję o likwidacji Boryszewskiej z dniem 28 lutego 1993 r.

— Dopiero po tej decyzji kurator spotkał się z nami i zobaczył, co to za dom, kim jesteśmy i jakie tam mamy warunki — mówi **Zofia Szybka** pensjonariuszka z Boryszewskiej. Po kilkugodzinnej rozmowie podtrzymał swoją decyzję, ale obiecał też, że całą działalność domu, łącznie z obiadami, przeniesie na Odyńca. Niestety, tego samego dnia dowiedzieliśmy się, że jest już także decyzja o likwidacji Klubu na Odyńcu. Czujemy się nie tylko skrzywdzeni. Jesteśmy głęboko dotknięci, że tak nas oszukano i zlekceważono. Jest już listopad, a Klub na Odyńcu też jest niedostępny. Zresztą dla nas najważniejsze jest pozostanie na Boryszewskiej.

W czasie wakacji na Boryszewską wprowadził się Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy — jak się okazało — niezupełnie zadowolony z tej lokalizacji, bo za ciasno. Jak twierdzi wicekurator ośrodek utrzymuje się z własnych pieniędzy, także na adaptację nie dostał pieniędzy z kuratorium.



HALINA CZAJKOWSKA-KILIANEK JÓZEF KILIANEK

DO RESORTOWEGO SZTAMBUCHA

CZAS NA DECYZJE

WYBÓR nowego parlamentu i powołanie nowego rządu powinno stać się okazją do rzetelnej oceny dotychczasowych zmian w oświacie, wytyczeniu nowych kierunków, a przede wszystkim sensownemu rozwiązywaniu konkretnych spraw, które niesie życie.

Choć już na łamach „Głosu” wpiśnięto do ministerialnego sztabu bucha to i owo, skutek był różny. Wypada mieć jedynie nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Oto nasze sugestie:

1. Dochodzą z różnych stron kraju informacje o braku węgla w szkołach lub też o odcinaniu dopływu ciepła przez zakłady energetyki ciepłej. Powód jest znany: brak pieniędzy. Tymczasem zimę mamy w całej okazałości. Dlatego też podstawowym zadaniem na dziś jest zapewnienie każdej szkole ciepła, a dzieciom dodatkowo szklanki mleka lub gorącej herbaty. Dzieci nie interesuje, że



Oświata jeśli chce zacząć na serio porządkować swoje sprawy, musi rozpocząć wzorem innych krajów systematyczne badania osiągnięć dzieci i młodzieży w skali całego kraju.

Na zdjęciu: zajęcia świetlicowe w Szkole Podstawowej w Gąskach /woj. suwalskie/.

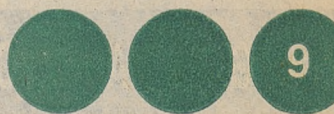
Fot. Jan Balana

się więcej niż połowa zasobu dzieł literatury narodowej, który uczeń winien poznać. To, co czyta — poznaje powierzchownie. Młody Polak nie umie pisać! Nie umie składać dłuższych, sensownych wypowiedzi, nie umie ich planować, nie zna gramatyki, stylistyki; nie mówiąc już o ortografii. Kto zaś nie umie pisać — ten nie umie myśleć. To oczywiście skrót, oddający dobrze zależność, iż podstawowym warunkiem opanowania dowolnego przedmiotu jest dobre opanowanie języka ojczystego w mowie i piśmie. Tymczasem poloniści, jak chcą niektórzy, mają się teraz zająć edukacją seksualną młodzieży, bo do tego celu są podobno najlepiej przygotowani. Czy trzeba o większy paradoks.

Ale nie tylko w tych działaniach wyraża się deprecjacja tego przedmiotu. Również w koncepcji zachowania dotychczasowego wymiaru godzin przy zwiększeniu tegoż pensum dla nauczycieli innych przedmiotów. Oto proste wyliczenie. Polonista uczący na pełnym etacie w liceum ma około 150 uczniów. W jednym semestrze musi poprawić około 300 prac. Jeśli zważywszy, że przeprowadzi tylko dwie prace kontrolne, tyleż samo prac domowych, a jeśli uczy w klasie maturalnej 3 prace repetytoryjne każdego ucznia, tyleż samo prac maturalnych oraz jeszcze raz tyle z egzaminów wstępnych.

w jednej gminie są pieniądze, bo szkoły są opłacane z budżetu państwowego, a ich szkoły z budżetu gminy... lub też na odwrót. Póki co, żywności w kraju nie brakuje, węgiel mamy własny. Zatem nieudolności nie ubierajmy w ideologiczne frazesy.

2. Problemem, który wymaga szybkiego podjęcia i sensownego załatwienia jest zapewnienie, by polskie dzieci były uczzone języka ojczystego przez przygotowanych nauczycieli. W wielu gminach i miastach nie ma polonistów! Polskiego uczy kto chce i może. W kraju brakuje według ostatnich szacunków 5 tys. polonistów! Tygodniowy wymiar godzin nauczania języka ojczystego jest jednym z najmniejszych ze wszystkich krajów europejskich. Przy nauce języka polskiego nie można klasy dzielić na grupy, choć można dzielić tę samą klasę przy nauce języka obcego. Zbyt mała liczba godzin powoduje, że w programie nie mieści



9

CO PISZA INNI

ODDADZĄ CO POTRĄCILI?

Sąd Pracy w Świdnicy Śląskiej (woj. wałbrzyskie) uznał, że sposób potrącania nauczycielom płac za majowe strajki jest niezgodny z prawem. Potrącone od września pieniądze mają być w trybie natychmiastowym zwrócone nauczycielom. Jest to pierwszy tego typu wyrok i dotyczy na razie sześciu nauczycieli.

„Życie Warszawy” 2 XII 1993 r.

SZKOŁA STRACHU

W szczecińskim technikum „koty”, czyli uczniowie pierwszych klas, muszą jeść whiskas. Potem dostają „lepe”, czyli cios w kark, po którym należy z radością powiedzieć: „Przeszły mi dreszcze, proszę o jeszcze”. W Gorzowie Wielkopolskim „koty” muszą biegać dookoła boiska, uprawiając „żużel”; wyrabiać prawo jazdy, siedząc na sedesie i naśladować warkot motoru; w ubikacji udawać „szafę grającą” — śpiewając po wrzuceniu monety oraz „dzieciola” — wisząc na drzewach i uderzając w nie głową. Z kolei w Gdańsku popularne jest „rapowanie” — czyli melodeklamacja — modlitwy „Ojcze nasz” oraz wsadzanie głowy do klozetu, co nazywane jest „szukaniem szuwarka”. We wrocławskim technikum pierwszoklasistom organizuje się — wzorowaną na ceremoniale wojskowym — najpierw — „przycinkę”, a potem „obcinkę” kociego ogona.

Po przejściu wszystkich prób można się wysługiwać młodszymi, a od półrocza drugiej klasy nawet używać wobec nich siły, co jest równoznaczne z uzyskaniem pozycji pełnoprawnego ucznia — „dziadka”.

„Wprost” 5 XII 1993 r.

GROŹBA BIERNOŚCI?

Zniknęła główna przyczyna wojny między wielkimi mocarstwami. Wydaje mi się, że niebezpieczeństwo jest innego rodzaju. Żadnych wojen ani buntów społecznych. W Ameryce Łacińskiej w latach osiemdziesiątych poziom życia obniżył się od 15 do 25 proc. w poszczególnych krajach. Cóż się stało? Otóż nic absolutnie się nie stało. Nie było żadnych rewolucji ani powstań. Była jednak przestępczość, nastąpił rozpad więzi społecznych, powstało drugie społeczeństwo żyjące z handlu narkotykami, przemytu. Wszędzie pojawiły się różne sekty. Powstało jakieś paraspoleczeństwo, kluczowym słowem jest już nie wyszok, ale marginalizacja. Podobnie jak wielkim problemem nie jest już dzisiaj groźba agresji, lecz bierność.

(jp)

„Alain Touraine, czołowy socjolog europejski w wywiadzie dla El Pais (przedruk „Forum” nr 49/93)

BEZROBOCIE I KONKURENCJA

W tej chwili bez pracy są 3 mln ludzi w mieście, 1,5 mln na wsi i 1,2 mln wcześniejszych emerytów. Eksperti Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego obliczyli, że straty z powodu bezrobocia w 1992 r. wyniosły 150 bln zł. A w tym roku — skoro podwoiła się liczba ludzi bez pracy — wyniosą prawdopodobnie ponad 300 bln zł. (...) Import konsumpcyjny wyrzuca poza bramę zakładów setki tysięcy ludzi, niszczy nasze rolnictwo i przemysły konsumpcyjne, nierzadko stanowi nieuczciwą konkurencję dla produkcji krajowej, gdyż sprowadzane produkty są subwencjonowane ze środków publicznych państw zachodnich. Gdyby nierozwinięte państwa pozwoliły na nieograniczony import, to połowa gospodarki świata zostałaby zrównana z ziemią, a 4 mld ludzi umarłoby z głodu. Prof. Józef Kaleta — „Karać za niszczenie miejsc pracy” (Cash nr 37/93.)

Wybrał

WOJCIECH SIERAKOWSKI

GRUSZKI SPADAJĄCE Z WIERZBY

Minister pracy Leszek Miller w pierwszych wywiadach zapowiadał, że będzie twardy i nieugięty. Wiceminister Jerzy Szreter na pierwszej konferencji prasowej nowej ekipy stwierdził wojowniczo: nie możemy się poddać bez walki. Potem padła nawet jakaś niebagatelna kwota: 40 bln zł, o którą panowie mieli walczyć zaciekle, ale wkrótce jakby spuścili z tonu i na pytanie: ile im potrzeba pieniędzy na 1994 r. — L. Miller odpowiedział dyplomatycznie: minister finansów Marek Borowski jako chrześcijanin zapewne podzieli się z nami tym, co zbierze z nowych podatków.

Tak do końca jednak chyba nie wierzy w to miłosierdzie finansisty, sądząc po propozycjach nowelizacji ustawy emerytalnej, którą sam przedstawił w Sejmie. Sprowadziły się one do tego, aby emerytury i renty były nadal waloryzowane od 91 proc. średniej krajowej, a dopiero pod koniec grudnia 1994 r. od 93 proc.

„Z bólem serca” opowiedziała się za tym projektem większość z PSL, a część z SLD, w tym przewodnicząca komisji polityki społecznej — Anna Bańkowska, co prawda „myślała, że będzie nas stać na wyższą waloryzację”, ale — jej zdaniem — to może nastąpić dopiero w 1995 r.

Projekt ten zbulwersował tylko Stanisława Wiśniewskiego z OPZZ, który stwierdził, że „jest to kontynuowanie dyskryminacyjnej i haniebnej polityki poprzedniego rządu. Obiecuje się gruszki na wierzbie” — twierdził i proponował 94 proc. waloryzację już od grudnia tego roku; za rok widział już nawet 100 proc.

Przypomniano też, że sam wicepremier Marek Borowski twierdził niedawno, tzn. wtedy kiedy był posłem, że nie zgodzi się na 91 proc., a jednak się zgodził!

I w ten sposób jedna z gruszek na wierzbie już spadła.

Inne jeszcze się trzymają, ale jest podejrzenie, że ich los też jest podobny. Albowiem w czasie dyskusji o emeryturach wyszło szydło z worka. Rząd nie da na emerytury i L. Miller o tym wie. Teraz pozostanie tylko pytanie: czy nie da, bo nie ma i nie spodziewa się wpływów do kasy, czy ma, ale woli te pieniądze przeznaczyć na „wzrost”, o którym tak często i chętnie mówi minister finansów.

W tym kontekście wszystkie zamierzenia

i priorytety, które minister pracy przedstawił massmediom, stały się wątpliwe, bo przecież można je realizować, gdy się ma po pierwsze: pieniądze, po drugie: pieniądze...

★ ★ ★

Ministerstwo zapowiadało na konferencji w wielu punktach kontynuację polityki społecznej poprzedniego rządu. Przymierza się do reformowania zasiłków rodzinnych i wychowawczych — co czyni tradycyjnie każdy minister obejmując tękę. Jest tu jedno novum, a mianowicie resort twierdzi, że zasiłki te będą opłacane z budżetu, a nie tak — jak dotychczas — ze środków ZUS-u. Niestety, nikt nie chciał zdradzić, w jakim kierunku te reformy mają podążać...

Resort zapowiada także, że będzie pracował nad „globalną” reformą systemu ubezpieczeń

UCZNIOWIE — PARLAMENTARZYŚCI W MEN

BY NAS SZANOWANO

W listopadzie odbyło się w MEN spotkanie reprezentantów sejmików uczniowskich z 10 miast Polski oraz Parlamentu Dzieci i Młodzieży z Katowic.

O pracy Parlamentu Dzieci i Młodzieży Województwa Katowickiego opowiada jego przewodniczący, absolwent liceum ogólnokształcącego (który właśnie kończy swą kadencję) **Krzysztof Mikula**.

— 20 listopada rozpoczniemy trzecią już kadencję. Myślę, że te dwa lata nie poszły na marne. Cieszy nas to bardzo, że swoją ideą zaraziłymi innych młodych ludzi, którzy chcą przyczynić się do budowy demokratycznej szkoły i chcą bronić własnych praw. Na sesjach plenarnych w Sali Sejmu Śląskiego, co 2-3 miesiące zbiera się 138 osób. Oprócz sesji plenarnych, na których opiniujemy różne projekty, pracujemy głównie w komisjach. Prężnie działają u nas m.in. komisje: ekologiczna, ds. domów dziecka, ds. ochrony godności ucznia, wypoczynku dzieci i młodzieży... Każdy z nas zasiada w tej komisji, której praca najbardziej go interesuje. Efektem działań komisji są projekty, które później opiniowane są na sesjach plenarnych.

Od dłuższego już czasu walczymy o minimum programowe w szkole, dążymy również do zniesienia ocen z muzyki, plastyki i wf. Chcemy ponadto doprowadzić

społecznych, która ma (w krótkim czasie) doprowadzić do stabilizacji finansowej ZUS-u, ale czy oznacza to także usamodzielnienie się tej instytucji? Na razie odpowiedzi są wymijające lub enigmatyczne.

Przy dużym udziale komisji ds. reformy prawa pracy, która notabene działa już od kilku lat, resort pracy przygotował projekt nowelizacji kodeksu pracy. Minister Miller ma nadzieję, że zostanie on skierowany do Sejmu już w pierwszym kwartale przyszłego roku, a na razie jest konsultowany ze związkami i organizacjami pracodawców. Główne zmiany w kodeksie mają dotyczyć ograniczenia ingerencji państwa w sferę zatrudnienia i usunięcia różnic w regulacji stosunków pracy ze względu na rodzaj własności. Podkreślano także, że związki zawodowe będą mogły negocjować lepsze warunki zatrudnienia ponad poziom zagwarantowany ustawowo.

L. Miller podkreśla jednak wciąż, że na pierwszym miejscu stawia zahamowanie wzrostu bezrobocia, dlatego też twierdzi, że polityka gospodarcza powinna się łączyć z aktywną polityką rynku pracy. Oby!

TERESA KONARSKA

do tego, aby podczas wyboru dyrektora szkoły miała także coś do powiedzenia młodzież. Dzięki naszej inicjatywie przy kuratoriach działają młodzieżowi doradcy.

A oto opinia o działalności samorządu uczniowskiego w jednym z gdyńskich liceów ogólnokształcących, uczennicy tej szkoły, a zarazem przewodniczącej sejmiku uczniowskiego w Gdyni, **Hanny Sernałowicz**.

— Zanim powstał sejmik w naszym mieście uczniowie byli bardzo bierni, a dobrze działający samorząd potrafił doskonale integrować środowisko uczniowskie. W moim ogólniaku wydajemy własną gazetkę, organizujemy występy teatrów i zespołów muzycznych. Za kilka tygodni chcemy też zorganizować przegląd piosenki anglo-amerykańskiej. Zajmujemy się także i inną działalnością. Staramy się rozwiązywać wszystkie konflikty powstałe na linii uczeń-nauczyciel. Choć chciałabym wyraźnie zaznaczyć, że działalność sejmików nie jest skierowana przeciwko nauczycielom. W mojej szkole samorząd uczniowski zyskał akceptację rady pedagogicznej i nierzadko już nauczyciele pomagali nam w organizowaniu imprez. My, uczniowie, chcemy się poczuć współgospodarzami w naszej szkole, która jako pierwsza „załapała bakcylię” samorządności.

DARIUSZ SARZYŃSKI

KRONIKA

● 18 listopada odbyło się posiedzenie Rady Społecznej OUPiS w Gdańsku z udziałem wiceprezesa ZG ZNP Piotra Simbierowicza. Jego tematem była działalność gospodarcza OUPiS, jej dotychczasowe efekty i dalsze perspektywy.

● 18 listopada wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz spotkał się z przedstawicielami Zarządu Okręgu ZNP, Zarządem Oddziału i prezesami ognisk okręgu elbląskiego. Mówiono o wynikach wyborów parlamentarnych, zadaniach i działaniach Związku w aktualnej sytuacji, problemach usytuowania materialnego nauczycieli i pracowników oświaty, projekcie ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli, a także kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP. ● 26 listopada prezes ZG ZNP Jan Zaciura uczestniczył w spotkaniu Konwentu Wójtów, Burmistrzów i Prezydentów w Skierniewicach. Przedmiotem spotkania była wymiana poglądów na temat projektu ustawy w sprawie przekazywania szkół i placówek oświatowych samorządom terytorialnym. ● W dniach 26-28 listopada Okręgowa Sekcja Pracowników Administracji i Obsługi w Katowicach pod kierownictwem Zofii Olbińskiej zorganizowała w Jaszowcu

szkolenie przewodniczących sekcji oddziałowych. Program szkolenia obejmował zagadnienia obsługi finansowej szkół, ochrony prawnej pracowników, układu zbiorowego pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami. Omawiano także problemy działalności Sekcji oraz kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Informację o działalności ZNP w obecnej sytuacji przedstawił prezes Zarządu Okręgu w Katowicach Jerzy Surman. W szkoleniu uczestniczył także przewodniczący Sekcji Krajowej Stanisław Rajski. ● 27 listopada wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik spotkał się z nauczycielami z Ożarowa i Ćmielowa (okręg tarnobrzeski). Problematyka spotkania dotyczyła zagadnień funkcjonowania oświaty, usytuowania materialnego i prawnego pracowników, zadań i działań ZNP. Kol. Łepik wręczył zasłużonym działaczom Złote Odznaki MNP. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele miejscowych władz z burmistrzem Ożarowa — Marcinem Majcherem. Jak zgodnie stwierdzali nauczyciele, działalność burmistrza stanowi wyjątkowo pozytywny przykład autentycznej troski o dzieci i oświatę. Udziela on szkołom na swym terenie wszechstronnej również finansowej pomocy, mimo że formalnie nie zostały one przejęte przez samorząd. ● 29 listopada w Zarządzie Głównym ZNP

odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego. Przedmiotem obrad, którym przewodniczył Kazimierz Tokarski były problemy związane z realizacją obowiązujących programów wychowawczych w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, projekt planu pracy na 1994 rok oraz przygotowania do posiedzenia plenarnego Sekcji. ● 29 listopada odbyła się w Zarządzie Głównym ZNP narada prezesów zarządów okręgów ZNP. Tematyka obrad obejmowała dwa bloki spraw: działalność Związku po wyborach i działalność związkowych posłów i senatorów oraz kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniwach ZNP w 1994 roku. Z prezesami okręgów spotkał się wicepremier, minister edukacji Aleksander Łuczak, który przedstawił zamierzenia resortu w najbliższym okresie (obszerniejszą relację ze spotkania zamieszczamy osobno).

Opracowała

LUCYNA BANASZKIEWICZ

ZAPROSILI NAS

Zarząd Fundacji Turystyki Dziecięcej na konferencję prasową. Tematem — Aukcja Dziel Sztuki na organizację imprez turystycznych dla dzieci niepełnosprawnych oraz utworzenie Centrum Informacji Turystyki Dziecięcej w Warszawie

Muzeum Niepodległości i Nasza Księgarnia w Warszawie na mikolajki z udziałem autorów, grafików i ilustratorów publikacji i wydawnictw

Muzeum Niepodległości w stolicy na wieczór promocyjny książki prof. dr. Zdzisława Pawluczuka „Konspirowanie i Prezydent” (o Stanisławie Wojciechowskim)

Koło Naukowe Leśników SGGW w Warszawie na otwarcie wystawy fotograficznej pt. Ochrona przyrody, Polska '93

Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury w Warszawie na imprezy grudnia, m.in. kursy języka, wieczory autorskie, filmowe, muzyczne i do biblioteki

Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 782

KOLEJNY ZAKRĘT

„Rodzice boją się już przychodzić na wywiadówki, bo za każdym razem dowiadują się o kolejnych składkach na potrzeby szkoły” — stwierdził, oceniając sytuację oświaty **Jerzy Surman**. Ale, jak dodał, do oficjalnej wielkości zadłużenia szkół wobec innych instytucji należy dodać „zadłużenie wewnętrzne”, wynikające z zobowiązań budżetu wobec nauczycieli.

Narada prezesów Zarządów Okręgów ZNP odbyła się 29 listopada i była poświęcona polityce i taktyce działań Związku w najbliższym okresie. Konieczność ich określenia wynika — jak wyjaśnił prezes **Jan Zaciura** w zagajeniu do dyskusji — zarówno z aktualnej i przewidywanej na najbliższy okres sytuacji w oświacie, jak i sytuacji w Związku, zwłaszcza w kontekście wyniku wyborów parlamentarnych.

Dramatyczna sytuacja w oświacie wynika przede wszystkim z systematycznego spadku nakładów na edukację w budżecie państwa, co doprowadziło do ograniczenia oferty edukacyjnej; ograniczenia dostępności do oświaty i relatywnego spadku płac pracowników. Związek musi więc przyjąć rozsądną, skuteczną taktykę działań zarówno na forum parlamentu, jak i w relacjach Związek — MEN.

Na trudności wewnątrz Związku wpływają takie czynniki jak: niezadowolone środowisko z braku poprawy sytuacji materialnej, oskarżanie ZNP przez partie opozycyjne, „Solidarność”, organizacje samorządu terytorialnego i związane z nimi środki przekazu o hamowanie reformy w oświacie itp.

Ataki na Związek ze strony organizacji samorządowych zintensyfikowa-

ły się — podkreślił prezes Jan Zaciura — odkąd posłowie związkowi wnioskowali przesunięcie terminu obligatoryjnego przejścia szkół przez gminy. Jednak ujawnienie tak negatywnego stosunku samorządów do Związku i nauczycieli wyklucza — jego zdaniem — praktycznie możliwość partnerskiej dyskusji.

Dwukrotnie już w tym roku — przypomniał prezes — Związek stawiał wobec konieczności wyboru. Po raz pierwszy, gdy musiał określić swoją postawę wobec strajku ogłoszonego przez „S”, po raz drugi, gdy trzeba było zdecydować, czy brać udział w wyborach do parlamentu. Dziś znalazł się przed kolejnym wyborem. Musi bowiem, w związku ze zbliżającymi się wyborami do samorządów, powziąć decyzję, czy brać w nich udział, a jeśli tak, to czy jako samodzielny podmiot, czy w koalicji.

Przyjmowanie wystąpień posłów ZNP z trybuny sejmowej z irytacją przez opozycję i z zakłopotaniem przez koalicję, rodzi potrzebę określenia polityki Związku na forum parlamentu w zakresie problemów oświaty, spraw społeczno-socjalnych, reformy administracji publicznej itp. Chodzi bowiem o to, aby sukces wyborczy nie stał się początkiem poważnego kryzysu wewnętrznego. Zaś przypadający na przyszły rok koniec kadencji władz związkowych stwarza potrzebę dyskusji nad modelem ZNP, w tym nad zapisami statusu zawodowego nauczycieli — stwierdzono w dyskusji. Prezesi, wyrażając zarówno opinie własne jak i środowiska, odnosili się do części postawionych problemów i próbowali odpowiedzieć na niektóre szczegó-

we pytania. Ich wypowiedzi świadczyły o znacznym zróżnicowaniu stanowisk w konkretnych sprawach.

I tak jedni wskazywali na oczekiwanie środowiska na istotną i stosunkowo szybką poprawę sytuacji materialnej (np. **M. Strużyk**), a inni mówili, że nie oczekuje ono cudów, ale wyraźnego określenia bliższej i dalszej perspektywy (**R. Piekarski**, **L. Wieczorek**, **H. Szulca**).

W kwestii polityki Związku wobec rządu prezesi byli w zasadzie zgodni co do tego, że ZNP nie może pełnić roli parasola, ale już różnili się, jeśli chodzi o stopień rewindykacyjnego charakteru Związku. Jedni bowiem, opowiadając się za kontynuacją dotychczasowej linii, przypominali cele decyzji o przystąpieniu do wyborów, a więc wynikającą stąd konieczność podtrzymywania wcześniejszych postulatów ZNP, co może spowodować nawet głosowanie przeciw projektowi ustawy budżetowej (**L. Wieczorek**, **W. Adaszewski**). W ocenie innych (**J. Grabek**, **A. Todorski**, **St. Rusznica**) polityka Związku powinna być bardziej elastyczna. Wskazywano też na fakt, że na posłach ciąży nie tylko obowiązek reprezentowania na forum parlamentu polityki ZNP, ale również wynikającego z przepisów reprezentowania interesów ogólnospołecznych (**A. Ujejski**).

W trakcie narady wynikł też problem, czy prezes Związku powinien być przewodniczącym sejmowej komisji edukacji. Zdania na ten temat były podzielone. Zgodnie natomiast uznano, że słuszną była decyzja o niewchodzeniu działaczy Związku do rządu.

Nie było rozbieżności w kwestii przystąpienia ZNP do wyborów samorządowych. Wszyscy dyskutanci uważali, że jak najliczniejszy udział w przyszłych władzach lokalnych jest — w kontekście przejmowania szkół przez gminy — jedynym sposobem na zapewnienie właściwego stosunku

tych władz do szkół i nauczycieli. **T. Bogacz** postulowała w związku z tym potrzebę przyspieszenia terminu wyborów do samorządów. Padła też propozycja, aby w wyborach tych ZNP uczestniczył jako samodzielny podmiot (**M. Peters**). Wiceprezes **Ryszard Łepik** podkreślił potrzebę pełnej mobilizacji sił w czasie tych wyborów i przemysłanych decyzji w kwestii liczebności i doboru zgłaszanych kandydatów. Tym bardziej że liczyć się też trzeba — przypomniał — ze wzmocnionym atakiem ugrupowań przeciwnych udziałowi ZNP w radach gminnych.

W kwestiach wewnątrzwiązkowych wskazano na potrzebę dokonania zmian w statucie, który nie przystaje do obecnej rzeczywistości i przepisów Międzynarodowej Organizacji Pracy (**A. Todorski**). Pewne kontrowersje wzbudził termin kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Część dyskutantów, ze względu na wybory samorządowe, opowiadała się za przesunięciem jej na 1995 r. a więc przedłużeniem kadencji o jeden rok. Inni uważali, że nie należy jej odkładać, uzasadniając takie stanowisko potrzebą wymiany i uzupełnienia władz związkowych poszczególnych szczebli oraz większą mobilizacją środowiska i członków Związku w trakcie wyborów samorządowych. Zaakceptowano w efekcie propozycję Komisji Organizacyjnej dotyczące terminów kolejnych etapów kampanii wyborczej w Związku, choć ostateczny wybór wariantów należeć będzie do Zarządu Głównego, który zbiera się 21 grudnia.

Do propozycji przedłużenia kadencji odniósł się krytycznie — w swoim końcowym wystąpieniu — prezes Jan Zaciura, uznając, iż byłoby to istotne naruszenie statutu, do czego obecne kierownictwo Związku nie powinno dopuścić.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

WICEPREMIER — MINISTER EDUKACJI NA SPOTKANIU Z ZNP

DEKLARACJE I OCZEKIWANIA

Minister Aleksander Łuczak, który przybył na naradę prezesów, przypomniał — znane już z exposé premiera i informacji udzielonej sejmowej komisji edukacji — założenia polityki obecnego rządu w zakresie edukacji. Poinformował też, jaki będzie skład kierownictwa resortu (29 listopada jeszcze nie były wręczone wszystkie nominacje).

Profesor Łuczak zadeklarował wolę współpracy z ZNP, dążenie do porozumienia, również w przypadku wystąpienia przez resort z propozycjami różnymi od oczekiwań Związku i środowiska. Jednocześnie podkreślił, że nie jest w stanie zaspokoić wszystkich postulatów środowiska, zwłaszcza dotyczących spraw materialnych. Prace nad budżetem, który już wkrótce zostanie przekazany Sejmowi, pozwolą przekonać się o za-

miarach rządu, także w stosunku do oświaty oraz o formach współpracy ze Związkiem. Minister zaapelował przy okazji do posłów — członków ZNP — o wsparcie starań o to, by budżet na 1994 r. zapewniał wystarczające środki (nie jak budżet tegoroczny) na bieżące wydatki.

Zapewnił, że pracownicy oświaty wynagrodzenia w grudniu otrzymają oraz poinformował, że najbliższa minimalna podwyżka płac oraz dwie tury podwyżek przyszłorocznych, uzależniających ich wysokość od stopnia inflacji, nie nadgonią ogromnych zapóźnień płacowych pracowników oświaty. W niedługim czasie trzeba będzie rozstrzygnąć — zapowiedział — zasady systemu płacowego, w tym uzależnienie ich różnicowania od jakości pracy. To naturalnie wymagałoby określenia kryteriów oceny.

Zarówno w tej, jak i w innych kwestiach dotyczących, m.in. statusu zawodowego, Aleksander Łuczak zaapelował o przedstawianie propozycji zmian.

Odnosząc się do relacji oświata — samorząd terytorialny minister edukacji podkreślił, że obecny rząd chce dostosować tempo decentralizacji administracji publicznej do stopnia społecznej akceptacji tego tempa. Widoczne jest to m.in. w decyzjach podjętych w sprawie szkół podstawowych — pozostawienie radom gmin (a nie wójtom) ostatecznej decyzji o przejściu ich teraz lub później (choćby takie rozwiązanie będzie utrudniać pracę resortu). Równocześnie zapewnił, że nadzór nad poziomem kształcenia pozostanie w gestii MEN.

Dyskutanci, odnosząc się do tych informacji i zapowiedzi działań, wskazywali na potrzebę stabilizacji zawodowej nauczycieli, postulowali w związku z tym przyznanie im statusu pracownika państwowego (Jerzy Surman) oraz dopracowanie kryteriów oceny jego pracy, od której uza-

leżniona byłaby gradacja zarobków (Sławomir Broniarz). Domagano się też określenia zakresu obowiązkowej i uznaniowej pomocy udzielanej nauczycielowi dokształcającemu się (Zofia Kapturowska) oraz wskazywano na potrzebę dokonania przez resort analizy różnych ośrodków i uczelni prowadzących dokształcanie nauczycieli pod kątem honorowania uzyskiwanych w nich dyplomów. Równocześnie deklarowano (Stanisław Rusznica), że Związek przygotowuje propozycje nowelizacji Karty Nauczyciela, jako że wolę dokonania w niej zmian wyrazili nauczyciele w referendum.

Pytano też ministra m.in. o to, czy szkoły rolnicze zostaną wyłączone z programu pilotażowego (Piotr Gołaszewski); o możliwość dodatkowej wypłaty w grudniu (Ludwik Wieczorek), która może złagodziłaby rozżalenie z powodu tak niskich podwyżek; o odwołania kuratorów w związku z oceną ich pracy (Grażyna Wojciechowska); o możliwość oddłużenia szkół w tym roku (Ludwik Wieczorek), pieniądze na opał.

(M.P)

NIE BÓJMY SIĘ KOMORNIKA

Co bardziej nerwowi lub niecierpliwi wierzący w szkół coraz częściej pozywają je do sądu. Takie sygnały otrzymujemy z całej Polski. Szkoły zalegają z opłatami za energię, za ogrzewanie, a niekiedy także za remonty

Sąd jest zobowiązany do spłacenia długów, czyli w praktyce zobowiązuje kuratora. Ten zwykle wywraca kieszenie i pokazuje, że są puste. Pieniądzy zwykle mu wystarczy (lub nie!) na wypłatę pensji. Są one zabezpieczone na koncie w banku. Wielu dyrektorów i nauczycieli niepokoi się jednak czy te pieniądze mogą tam spokojnie leżeć, czy nie sięgnie po nie komornik — skoro możliwa jest egzekucja długu z rachunku bankowego.

Wierzący, któremu dług nie zostanie spłacony przez kuratora w ciągu dwóch tygodni, może ponownie wystąpić do sądu, tym razem o nadanie tytułowi egzekucyjnemu (którym jest w tym przypadku orzeczenie sądu o zwrocie długu wraz z odsetkami) klauzuli wykonalności. Otrzymałszy ją będzie mógł zlecić komornikowi, aby ten przeprowadził egzekucję z rachunku bankowego, na którym kuratorium przechowuje pieniądze.

Procedura zajęcia jest bardzo prosta: komornik przesyła do banku zawiadomienie o zablokowaniu pieniędzy i uprzedza go, aby nie dokonywał wypłat z tego rachunku bez jego (tzn. komornika) zgody. **Mimo tego zastrzeżenia możliwa jest jednak wypłata przez bank sum przeznaczonych na pensje dla pracowników oświaty.**

Gwarantem pensji pracowników (bieżących wypłat) jest art. 890 par. 2 kodeksu postępowania cywilnego, który stwierdza, że: „wynikający z zajęcia wierzytelności — z rachunku bankowego obejmującego wkład oszczędnościowy — **zakaz wypłat z tego rachunku, nie dotyczy bieżących wypłat na wynagrodzenie za pracę**”. Wypłata z tego konta może nastąpić dopiero po złożeniu bankowi odpisu listy płac lub innego wiarygodnego dowodu.

Jak z tego wynika, płace są zabezpieczone. Nie musimy się więc bać komornika i możemy spać spokojnie pod jednym wszakże warunkiem, że na koncie ... były pieniądze na pensje.

Kon.

POSŁOWIE ZNP W SEJMIE

Mówi **ANNA ZALEWSKA**, sekretarz ZG ZNP, posłanka, koordynator pracy na forum Sejmu posłów — członków ZNP: Od ukonstytuowania się parlamentu minęły już ponad dwa miesiące, przypomnę jednak, że mamy w nim 42 reprezentantów — 32 zasiada w Sejmie, a 9 w Senacie. Pracujemy na posiedzeniach plenarnych, w komisjach, a także podczas spotkań klubów parlamentarnych. Członkowie ZNP zasiadają w 9 na 24 komisje, przy czym z reguły jest tak, że w jednej komisji jest się z wyboru, w innej zaś z klubowego „przydziału”. Ja na przykład z wyboru jestem w komisji edukacji, a z „przydziału” w komisji spraw zagranicznych. Ten trójpodział pracy ma swoje plusy — czego nie uda się osiągnąć na posiedzeniu plenarnym, próbujemy osiągnąć w komisjach lub nawet w klubie. W ten ostatni sposób na przykład osiągnęliśmy zobowiązanie ministra Borowskiego, że pierwsza podwyżka przyszłoroczna będzie wypłacona także za grudzień.

Do chwili przekazywania tej informacji odbyły się cztery debaty plenarne, w których zabrali głos posłowie — członkowie ZNP. Podczas pierwszej — o exposé premiera,

w imieniu ZNP zabrałam głos ja. Drugie posiedzenie plenarne poświęcone było ustawie o systemie oświaty. Przypomnę, że z inicjatywy 57 posłów, także naszych, powstał projekt wprowadzający dobrowolność przejmowania szkół przez gminy, a przesuwający o 2 lata obowiązek ich przejścia. Dyskusja była bardzo burzliwa, szczególnie podczas spotkania z komisją ds. samorządu, posłowie będący wójtami czy działaczami samorządu bardzo ostro występowali przeciw temu projektowi.

Nie mniej burzliwy był przebieg czwartego posiedzenia plenarnego poświęconego wynagrodzeniom w sferze budżetowej. Nasi posłowie podkreślali, że 200 tys. podwyżki to zdecydowanie za mało, żądaliśmy kwoty co najmniej 340 tys. Podobnie gorąca atmosfera towarzyszyła debacie o emerytach i rencistach. Oczywiście propozycje przedstawione przez rząd nas absolutnie nie satysfakcjonowały, podczas głosowania nad projektem liczna grupa posłów była wręcz za jego skreśleniem. W tej sprawie zresztą dwukrotnie spotykaliśmy się z rządem, wnioskowaliśmy o przyspieszenie waloryzacji i wcześniejsze ustalenie wyższych jej wskaźników.

O EXPOSÉ PREMIERA

ANNA ZALEWSKA

Posłowie, członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego z działalnością nowego rządu i kierownictwa resortu wiążą nadzieje na przywrócenie dzieciom i młodzieży tego, co w efekcie doraźnych, krótkowzrocznych działań oszczędnościowych zostało zlikwidowane lub ograniczone w ostatnich latach. Jest to konieczne dla tworzenia warunków równego startu edukacyjnego dzieci i młodzieży ze wszystkich środowisk i możliwości jak najpełniejszego rozwijania zdolności i talentów uczniów.

Z nadzieją witamy zapowiedź przeprowadzenia publicznej debaty nad polską edukacją w 1994 roku.

Z niecierpliwością oczekiwać będziemy na realizację zapowiedzia-

nych w najbliższym okresie konkretnych działań, jak oddłużenie szkół, odstąpienie od obligatoryjnego przekazywania placówek oświatowych samorządom terytorialnym oraz wzrost wynagrodzeń nauczycieli i pracowników oświaty wraz ze wzrostem płac w całej sferze budżetowej.

To nieprawda, że nauczyciele, czy ich Związek, są konserwatywni. Środowisko jest otwarte na reformy, co do których sensowności jest przekonane. Nie godzi się jednak na przedmiotowe traktowanie, arbitralne decyzje, deprecjonowanie i spychanie na granicę ubóstwa. Nie godzi się również na to, aby pod szyldem reformy, będącej w istocie pseudoreformą, pogarszano status zawodowy nauczyciela. Dlatego postuluję wycofanie projektu ustawy o stosunkach



POSŁOWIE ZNP W SEJMIE

CD ZE STR. 3

służbowych nauczycieli. Nie od takich posunąć trzeba zaczynać reformę oświaty. Środowisku nauczycielskiemu trzeba zapewnić poczucie bezpieczeństwa zawodowego i traktować je po partnersku, z zaufaniem.

O USTAWIE O SYSTEMIE OŚWIATY

DANUTA GRABOWSKA

W większości szkół przejętych dobrowolnie — podkreślam to słowo „dobrowolnie” — w ciągu ostatnich dwóch lat przez gminy, sytuacja uległa zdecydowanej poprawie we wszystkich wskaźnikach obrazujących działalność szkoły. Jest to droga słuszną. Duża jednak, powiedziałabym nawet przeważająca, część gmin, w związku z własną kondycją finansową, z niepokojem myśli o przejmowaniu szkół.

Najwyższa Izba Kontroli, a ściślej Zespół Edukacji Nauki i Kultury przedstawił członkom komisji edukacji informacje o wynikach kontroli stanu organizacji i finansowania szkół podstawowych oraz przygotowań do ich ustawowego przekazania gminom. Jest to wielce pouczający materiał. Tym wszystkim, którzy uważają, że można spokojnie i bez oporów nie nowelizować ustawy, serdecznie polecam tę lekturę.

„Z kontroli wynika, że stan przygotowania warunków organizacyjno-prawnych i finansowych do przekazania z dniem 1.01.1994 r., wszystkich szkół podstawowych w gestii samorządów nie jest odpowiedni, przede wszystkim z uwagi na opóźnienie prac legislacyjnych, a częściowo tylko może być usprawiedliwione przyczynami obiektywnymi”. Dalej NIK pisze, iż brak jest ostatecznych rozstrzygnięć w tak kluczowej sprawie, jak finanse gmin oraz udział budżetu państwa w finansowaniu zadań edukacyjnych realizowanych przez gminy.

Szum propagandowy związany z kolejną reformą administracji zastąpił codzienne, wprawdzie mniej efektowne, ale konieczne działania. Dopiero bowiem w październiku br. Rada Ministrów określiła warunki komunalizacji mienia szkół przejmowanych przez gminy. Pytam: Co stało na przeszkodzie, by uczynić to wcześniej? Do dziś zresztą w sposób nie do końca czytelny określone są warunki i tryb oddłużania szkół.

Wysoka Izbo! Sprawa jest trudna, złożona. Mamy świadomość, że trzeba ją podporządkować, ale trzeba robić to tak, by zapewnić normalne funkcjonowanie oświaty, bo przecież w tym wszystkim dziecko jest najważniejsze. To jasne, że jeden termin byłby może wygodniejszy dla resortu, kuratorów. Problem jednak polega na tym, że tak naprawdę to dziecko jest najważniejsze. Argumenty więc, które padają w uzasadnieniu projektu są przekonujące. Znamy je również z konsultacji w terenie. Jest wiele artykułów w prasie mówiących o tym, że gminy bardzo chcą — nikt im nie będzie przeszkadzał, wprost prze-

ciwnie, zachęca się je raczej — ale jest i wiele protestów — żeby im wreszcie tego nie narzucać. Z tym się też trzeba liczyć. Uważamy więc, że wybór na tym etapie należy do samorządu terytorialnego. W okresie przejściowym, który z konieczności wydłużyłby się w przypadku niektórych, bo przecież nie wszystkich gmin, należy zadbać o oddłużenie szkół, zakończenie rozpoczętych inwestycji, a także uregulować wszystkie sporne sprawy związane z własnością gruntów i budynków szkolnych.

SERGIUSZ KARPIŃSKI

Nie jest przedmiotem sporu kwestia ostatecznego przywrócenia szkół podstawowych samorządom lokalnym. Przedmiotem kontrowersji jest kolejność działań umożliwiających gminom właściwą i kompetentną realizację tego ogólnospołecznego zadania.

Niejednokrotnie spotykałem się z opinią, że samorządy znacznie lepiej gospodarują środkami przeznaczonymi na oświatę, że za te same pieniądze potrafiły osiągnąć znacznie lepsze efekty, że wreszcie zdarzały się przypadki, gdy subwencja oświatowa nie dość, że pokrywała wszystkie potrzeby w tym zakresie, ale pozwalała jeszcze na przeniesienie jej części na inne wydatki.

Można odnieść wrażenie, że przy pogłębiającej się finansowej zapaści oświaty państwowej tą samorządową zajęli się cudotwórcy. I tutaj jednak rodzą się wątpliwości, czy to aby na pewno były te same pieniądze? Skądinąd wiemy bowiem, że liczba samorządów, które niejednokrotnie o kilka miesięcy odwlekały realizację decyzji o podwyżkach wynagrodzeń pracowników szkół i placówek oświatowych bądź wstrzymywały przekazywanie środków na fundusze pracownicze, bądź wreszcie odstępowały od realizacji ustawowych świadczeń, nie jest wcale marginalna.

I wreszcie sprawa stosunków między gminą a nauczycielami. Dodam tutaj, że wcale nieodosobnione były przypadki, iż decydującym czynnikiem przejścia szkół przez gminę była wola dokonania zmiany na stanowisku jej dyrektora. W efekcie doszło do tego, że wystąpiono z wnioskiem, zaaprobowanym zresztą przez ministra edukacji narodowej, o odstępnie od powoływania dyrektorów w drodze konkursu. Nie sprzyja to na pewno tworzeniu właściwej atmosfery między gminą a nauczycielami.

KRZYSZTOF BASZCZYŃSKI

To nie nauczyciele są przeciwni reformom. Jesteśmy za reformami, ale musimy przede wszystkim rozumieć je i być do nich przygotowani. To, co zaproponował rząd pani premier Suchockiej mogło tylko zdestabilizować sytuację w oświacie. Z materiału NIK wynika jednoznacznie, iż chodzi o władzę nad szkołami, decydowanie o obsadzie stanowisk dyrektorów, o likwidację Karty Nauczyciela, nadanie nauczycielom statusu pracownika samorządowego.

Przyznam się, że obawiam się — w obecnym stanie prawnym — subwencji ogólnych. Mówię to jako mieszkaniowiec największej w Polsce gminy — myślę o Łodzi. Wystarczy, że radni nie czują problemów oświaty, traktują edukację jak towar, a szkoła poddawana jest brutalnej grze rynkowej. Cała filozofia myślenia o dziecku, myślenia o szkole sprowadza się wówczas do jednego: jak na tej szkole, na oświacie zrobić pieniądze. Tak stało się zresztą w Łodzi.

Podam jeszcze jeden przykład patologii — gmina Pabianice. W tym roku — mimo iż jest tam 70 dzieci — nastąpiła likwidacja jedynego w promieniu 3 km przedszkola, i to z przyczyny bardzo prozaicznej: są ważniejsze potrzeby. Przy tak karykaturalnym widzeniu przez samorząd potrzeb edukacyjnych dziecka w wieku przedszkolnym nie ma gwarancji, iż losu tego nie podzielią szkoły. To wróży dopasowywanie potrzeb szkoły do możliwości finansowych gmin, co przy braku zrozumienia dla potrzeb edukacji może uderzyć przede wszystkim w dziecko i rodziców.

Pragnę jednak z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, iż Związek Nauczycielstwa Polskiego jest za prowadzeniem oświaty przez samorząd, ale pod warunkiem, że wyposażony on zostanie w określone instrumenty.

Warunek pierwszy — trzeba zmienić myślenie o oświacie, spojrzeć na oświatę jak na inwestycję. Warunek drugi — to oddłużenie szkół. Warunek trzeci — nauczyciel musi zachować status pracownika państwowego. Związek Nauczycielstwa Polskiego jest za przedwojennym modelem prowadzenia szkoły. Państwo odpowiada za nauczyciela, a gmina za infrastrukturę. Warunek czwarty — trzeba więcej przyjaznego klimatu dla szkoły i nauczyciela.

JADWIGA BŁOCH

Tylko 14 proc. gmin w latach 1991-1993 podjęło się prowadzenia szkół podstawowych, a przecież warunki do przejmowania szkół istniały przez cały czas. Przedłożona Wysockiej Izbie propozycja przesunięcia obowiązkowego terminu przejścia przez samorządy szkół podstawowych o 2 lata nie oznacza przecież wstrzymania tego procesu, lecz tylko jego opóźnienie. Nadal zainteresowane samorządy będą mogły swobodnie przejmować szkoły według dotychczasowych zasad.

Dzisiaj musimy znaleźć odpowiedź na pytanie, czy proces przejmowania wszystkich szkół podstawowych w kraju został dostatecznie dobrze przygotowany pod względem prawnym, finansowym i organizacyjnym. Odpowiedź jest niestety negatywna, zatem należy zadecydować czy skutkami błędnej polityki oświatowej należy obciążyć samorządy, czy też należy wspomóc samorządy we właściwym zagospodarowaniu tej ważnej dziedziny życia społecznego, jaką jest oświata. Problem przekazania szkół podstawowych samorządom integralnie łączy się z reformą systemu polskiej oświaty. Wszelkie przeprowadzane dzisiaj zmiany w funkcjonowaniu oświaty muszą być skorelowane zarówno z kierunkami reformowania systemu samorządowego, jak i celami reformy systemu edukacji. Musimy zdawać sobie sprawę, że administracyjny nakaz przejścia szkół przez wszystkie gminy wywoła skutki, których usunięcie i tak spoczywać będzie na administracji rządowej.

DANUTA POLAK

Należałoby uwzględnić doświadczenia tych gmin, które przejęły szkoły podstawowe dobrowolnie prawie dwa lata temu, od stycznia 1992 r. I chociaż szczytą się one osiągnięciami, to trzeba powiedzieć, jakim kosztem. Takim przykładem jest Częstochowa, gdzie najpierw likwidowano przedszkola, potem zabrakło pieniędzy na wyższe dodatki motywacyjne, które wcześniej obiecywano, wreszcie nie znaleziono środków na wykupienie ulg kolejowych dla nauczycieli przedszkoli i szkół podstawo-

wych. Ale samorząd częstochowski wyróżnił się szczególnie w dekomunizowaniu kadry kierowniczej szkół. Pod wzniosłymi hasłami budowania demokracji zarząd miasta stworzył lokalne prawo, realizując zasadę: „kto ma pieniądze, ten ma władzę”. To są słowa prezydenta miasta. Regulamin konkursu na dyrektorów szkół samorządowych naruszył prawo konstytucyjne, ustawę o systemie oświaty i ustawę o samorządzie terytorialnym. Bezprawne działania zarządu miasta zostały potwierdzone przez rzecznika praw obywatelskich, przez rozstrzygnięcie nadzorcze wojewody, przez ministra edukacji narodowej, przez Urząd Rady Ministrów, przez wyrok Sądu Pracy, postanowienie Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz przez Sąd Najwyższy. I jak dotąd nie ma egzekutora wobec zarządu miasta.

Szkoły samorządowe stając się zakładami budżetowymi, idą w kierunku zdobywania środków finansowych, a nie rozszerzania działalności edukacyjnej. Dlatego reformę samorządową należy kontynuować po oddłużeniu szkół, uchwaleniu ustawy o finansach gmin i wyborach samorządowych. Przekazywanie placówek oświatowych samorządom kończącym swoją kadencję jest krokiem nierozważnym. O gotowości do przejścia szkół od administracji państwowej powinny decydować przyszłe samorządy, ponieważ one będą odpowiedzialne za przyjęte na siebie zadania.

JÓZEF GRABEK

Ze zdziwieniem przyjmuję ataki na rządowy projekt omawianej ustawy. Projekt ten przecież daje autentyczne szanse autentycznej samorządności. Rady samorządowe otrzymują w projektowanej ustawie szansę podjęcia własnej samorządnej decyzji, opartej na lokalnych uwarunkowaniach. Decyzji bądź aprobującej datę 1 stycznia 1994 r., bądź odsuwającej termin operacji na inny dogodniejszy czas. Zadają sobie i Wysockiej Izbie następujące pytanie: Co jest bardziej zgodne z ideą i praktyką samorządności — czy przejmowanie niechcianych zadań na centralną komendę, pod administracyjnym i biurokratycznym przymusem i pod sznurek, czy też bardziej samorządna jest decyzja powzięta w gminie, na miejscu, spokojnie, po gospodarsku, wskazująca na wybrany termin, wybrane warunki realizacji.

O WYNAGRO- DZENIACH W BUDŻE- TÓWCE

WIT MAJEWSKI

Przedłożony projekt wydaje się nie wyciągać wniosków z lekcji roku 1993.

Po pierwsze, zawarte w nim gwarancje płacowe są oparte nie na rzeczywistych procesach zachodzących w sferze produkcji materialnej, lecz na ich budżetowej projekcji. O zawodności tych gwarancji świadczy rok 1993, w którym rząd deklarował zachowanie poziomu płac między sferami, a według prognozy CUP place sfery budżetowej w roku bieżącym pogorszą się realnie w stosunku do roku 1992 o około 5 proc. Wyrównanie tej dysproporcji w projektowanej ustawie określa się 0,5 proc. współczynnikiem poprawy relacji, daleko odbiegającym od deklaracji premiera Pawlaka zgłoszonej w exposé.

Drugi zasadniczy mankament to nieprawidłowy rozdział ograniczonych środków na place pracowników państwowych. Nastąpiły istotne przesunięcia na plus, zwłaszcza w administracji centralnej. Dochowuje się,

z niewielkimi korektami, warunków płacowych służb mundurowych i pracowników, których place określone są wskaźnikowo, całość kłopotów budżetowych spychając na pracowników oświaty, służby zdrowia, szkolnictwa wyższego, kultury, a także pracowników cywilnych wojska, policji i wymiaru sprawiedliwości, dla których jedyną gwarancją była zawieszana systematycznie, po raz trzeci, ustawa z roku 1989.

Ten podział na „zadbane dzieci i pasierbów” wśród pracowników państwowych musi zostać przez Wysocką Izbę skorygowany.

MIECZYSLAW PIECKA

Wzrost wynagrodzeń w przedsiębiorstwach jest ciągle i pozostaje w pewnym związku ze wzrostem cen, a projektowana likwidacja popiwku jeszcze ten wzrost powiększy. Regulacja w sferze budżetowej ma być przeprowadzana dwuetapowo: w lutym i w czerwcu przyszłego roku. Będzie więc spóźniona w stosunku do wzrostu cen.

Ponadto w projekcie widoczne jest odejście od powiązania współczynnika waloryzacji ze współczynnikiem inflacji. Grozi to pozostawieniem wynagrodzenia nauczycieli na poziomie podobnym do obecnego — w stosunku do innych grup społecznych — a poziom ten jest, proszę Wysockiej Izby, nie tylko wysoce szkodliwy, lecz ponadto wielce krzywdzący. Projekt, moim zdaniem, nie pozostaje w należyтым stosunku do oczekiwań i sygnalizowanych — wprawdzie nie przez nas, ale przez nasze rządy — projektów uprzednich. Ta podwyżka — 200 tys. zł — przy wzroście cen energii, mięsa i innych artykułów nie pokryje związanych z tym wydatków.

Dodać należy, że część pracowników sfery budżetowej jest z tej regulacji wyłączona. Powstaje pytanie: dlaczego. Dlaczego ta regulacja nie prowadzi do sprawliwszego rozłożenia — na wszystkich — ciężarów okresu transformacji? Moim zdaniem mogliśmy tego oczekiwać. Myślę, że pracownicy oświaty takiej techniki tworzenia projektu nie będą mogli zrozumieć.

DANUTA CIBOROWSKA

Przez wiele lat, nie tylko w ciągu tych 4 ostatnich, wynagrodzenia w tej sferze kształtowały się na przedostatnim, jeżeli nie ostatnim miejscu wśród średnich wynagrodzeń. Mimo deklaracji składanych przez kolejne ekipy nie nastąpiła pod tym względem żadna zauważalna zmiana. Mocno natomiast nagłaśniano w środkach masowego przekazu kolejne, niewielkie zresztą, podwyżki, kształtując w ten sposób swoistą opinię o — przepraszam za wyrażenie — zachciankach nauczycieli. O kondycji materialnej pracowników oświaty niech świadczy fakt, że w bardzo wielu placówkach spora grupa pracowników otrzymała pod koniec ubiegłego roku wynagrodzenie niższe od minimalnego, bo tak kształtowała to tabela płac. I po raz pierwszy — stało się to w tym roku — wielu pracowników oświaty musiało skorzystać z pomocy społecznej. Jednocześnie wśród pracowników pogłębiała się atmosfera niepewności i lęku.

Strajk nauczycielski, obejmujący cały kraj, był wyrazem buntu, desperacji, był wyrazem biedy, ale także walką o godność, o którą sami musieliśmy się upomnieć. Nie wspomnę, że płaciliśmy za to nie tylko moralnie, ale i finansowo. Rząd bowiem zadbał skrupulatnie o rozliczenie potrażeń za strajki, nie mniej skrupulatnie niż wdrożył podwyżki w administracji państwowej.

Spółeczeństwo polskie oczekuje, by nasze dzieci uczyły i wychowywały najlepší. I społeczeństwo ma rację, że najlepsi mają pozostać w szkole, a nie z niej odchodzić. By tak się stało, potrzeba czegoś więcej niż 200 tys. zł brutto, panie premierze, i to naliczonych praktycznie na pierwszą połowę 1994 r. Jest to kwota zenująco niska. Podniesienie o 2 punkty ponad przewidzianą inflację wynagrodzeń sfery budżetowej to o wiele za mało

Spróbujmy wyobrazić sobie książkę, której można by używać podczas lekcji w Hamburgu, Gliwicach i Wilnie jednocześnie...

— z konferencji Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku”.

EDUKACJI EUROPEJSKIEJ POSZUKIWANIA

Europa jako kategoria edukacji wspólnotowej, trwałe wartości jako podstawa edukacji europejskiej, tolerancja jako cel kształcenia, europejski wymiar edukacji nauczycielskiej — oto m.in. problemy, jakimi zajmowano się na konferencji zorganizowanej w listopadzie br. przez Komitet Prognoz „Polska w XXI wieku” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

Stanowiła ona swoistą kontynuację interdyscyplinarnych konferencji, organizowanych w latach 1972—1992 przez **prof. Bogdana Suchodolskiego** (wówczas pod auspicjami Komitetu Prognoz Rozwoju Kraju „Polska 2000 roku”), których tematyka obejmowała zawsze, choć z różnymi akcentami, problemy współczesnego człowieka, edukacji i kultury. Tegorocznej konferencji, poświęconej edukacji europejskiej (idea — treści — realia), przewodniczyła **prof. Irena Wojnar**, najbliższy współpracownik prof. Bogdana Suchodolskiego. Spotkanie to zgromadziło przedstawicieli uczelni i środowisk naukowych z całego kraju.

PIERWSZE pokolenie, którego przyszłość toczyć się będzie w nowej rzeczywistości politycznej, uczy się dziś z podręczników, które zamiast opisywać, tłumaczyć. Spróbujmy sobie w ich miejsce wyobrazić książkę, której można by używać podczas lekcji w Hamburgu, Gliwicach i Wilnie jednocześnie” — ten fragment, zamieszczony w jednym z referatów pokazuje chyba najlepiej, jak trudna i skomplikowana problematyka była przedmiotem obrad.

Jaki jest sens obecnego wychowania i kształcenia: czy chodzi tylko o ucieczkę w wieżę z kości słoniowej? — pytał jeden z uczestników. Dziś, gdy czujemy na plecach gorący oddech Jugosławii, gdy wizja poważnych konfliktów w Europie Środkowej i Wschodniej jest coraz bardziej realna, umiejętność komunikowania staje się sprawą najważniejszą — podkreślał inny. Stereotypy utrzymują nas przy grupach etnicznych, a ludzie różnią się i w inny sposób, nie tylko różnice etniczne są istotne — zauważał kolejny. Jakie jest prawdopodobieństwo wypracowania wspólnotowych ideałów edukacyjnych dla całego, tak zróżnicowanego w sensie ekonomicznym i kulturowym kontynentu europejskiego — pytał następny referent.

Pytań było, oczywiście, znacznie więcej aniżeli odpowiedzi. Jedno z najistotniejszych i najtrudniejszych zarazem brzmiało: w jakim zakresie edukacja europejska, wyrażając własną swoistość i tożsamość będzie współuczestniczyć w przygotowywaniu ludzi do rozwiązywania wielkich problemów świata i współtworzyć pogodzoną społeczność globalną?

Przecież uczeń polski, który dziś ma 10—15 lat, a w roku 2000 będzie wkraczał w dorosłość, bardzo niewiele dowiaduje się w szkole o instytucjach europejskich, a także o krajach i narodach sąsiadujących. A więc pokolenie, którego zadaniem ma być uczestnictwo w Zjednoczonej Europie, nie będzie do tego przygotowane. I to nie tylko w sensie intelektualnym.

Z drugiej strony — podkreślano — niezbędne jest uczenie pluralizmu wartości.

Obywatel Europy, odrzucając narodowe kompleksy i ksenofobie, nie może jednocześnie wpaść w pułapkę jakiegokolwiek ponadnarodowej mrzonki. A więc konieczne jest zarówno kształtowanie szacunku dla cudzej inności, jak i wzbogacanie o wymiar wspólnoty, rozumienia i porozumienia.

NIEPRZYPADKOWO od połowy lat osiemdziesiątych można zaobserwować wzrost zainteresowania problematyką edukacyjną. Ujawnia się ona zarówno w dziedzinie historycznej i kulturowej, jak społecznej i obywatelskiej. Wyrazem zainteresowania w ostatnim czasie tą problematyką w Polsce była m.in. konferencja na temat: „Szkoła i nauczyciel a integracja Europy”, zorganizowana w październiku ubiegłego roku przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Bydgoszczy (przy współudziale Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN). Relacjonowana właśnie konferencja, przygotowana przez Komitet Prognoz „Polska w XXI wieku” przy Prezydium PAN, to kolejny przykład rosnącej aktualności i wagi problemów związanych z edukacją europejską. Jej podstawą — z czym zgadzali się w zasadzie wszyscy, a co szczególnie mocno akcentowała prof. Irena Wojnar — powinno być studiowanie europejskich wartości kultury. Kultura bowiem, w nowym współczesnym ujęciu, obejmuje zarówno kulturę estetyczno-artystyczną, jak i naukową, moralno-obywatelską oraz kulturę pokoju. Tak więc kultura — jako podstawa europejskiej edukacji — powinna w równym stopniu odnosić się do dziedzictwa, co do sposobów życia, postaw i wartości.

Nikt też nie miał wątpliwości, że edukacja europejska to zadanie niezwykle trudne. Wymaga przecież nowego spojrzenia na świat i los człowieka. Nie tylko umiejętności współistnienia i współdziałania, ale jednocześnie realizowania zasad pluralizmu etnicznego, religijnego i kulturowego. No i naturalnie, zasad demokracji. Treści zarysowujące się edukacji europejskiej winny koncentrować się na wartościach, a nie, jak dotąd, na faktach i konfliktach.

Aoto, co pisał o nowych zadaniach i dramatach edukacji w 1992 r., kilka tygodni przed śmiercią, prof. Bogdan Suchodolski:

„Problematyka, przed którą stają dziś wychowawcy, jest problematyką moralną. To co dzieje się dziś w Europie jest winą tragiczną (...) Jugosławia, kraj starej kultury, staje się wielkim obozem wyniszczającym człowieka.

Zgodnie z informacją sekretarza Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku” przy Prezydium PAN, którego przewodniczącym został niedawno prezes Polskiej Akademii Nauk, **prof. Leszek Kuźnicki**, Komitet ten zajmie się w najbliższym czasie następującymi problemami i tematami:

- wizja Polski za lat piętnaście i strategia do jej dochodzenia;
- megatrendy cywilizacyjne a procesy transformacji systemowej w Europie Środkowej;
- ekspertyza stanu świadomości społeczeństwa;
- ekspertyza systemu edukacyjnego Polski (struktura systemu edukacji narodowej a struktura gospodarki).

Sypią się w gruzy bezcenne zabytki przeszłości, podobnie jak serca ludzkie giną w milczącej zagładzie.

Problematyka moralna jest jednak jeszcze bardziej skomplikowana. Tuż obok tysiące ludzi straciło dorobek całego życia i ginie w nędzy, głodzie i poniżeniu. Oficjalne instytucje opieki i pomocy nie mogą podolać wszystkim nowym zadaniom. Czy zatem nie powinniśmy tak kierować wychowaniem, by w jego treściach prawda o ludzkiej wspólnocie znajdowała swe potwierdzenie? Dramatyczne liczby wygnańców, stanowiąc wyraz wielkiego protestu są jednocześnie wielkim wyzwaniem dla nowych zadań edukacji europejskiej (...) Nie wolno dziś budzić uczuć mściwości, nie wolno organizować zemsty (...) Nowa orientacja winna nawiązywać do trwałych tradycji kultury europejskiej, do ukształtowanych przez tę kulturę idei tolerancji i humanizmu, do symbolicznych wartości proklamowanych przez Wielką Rewolucję Francuską, a więc Wolności, Równości, Braterstwa. Wzniosłość tych haseł w sposób szczególnie brutalny zderza się z okrutną i cyniczną rzeczywistością Europy dnia dzisiejszego...”

Szkic prof. Suchodolskiego, w którym zawarte są te słowa, nosi wymowny tytuł „Europa — niebezpieczeństwa integracji”. O tych niebezpieczeństwach mówiono właśnie wiele na konferencji Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku”. I w ich kontekście zwracano szczególną uwagę na konieczność wiązania edukacji kulturalnej i ekologicznej z wychowaniem dla pokoju. Nade wszystko z kształtowaniem „pokoju w ludziach”.

HENRYKA WITALEWSKA

Park Narodowy to nie tylko miejsce na lepienie babek z piasku

Laureatami ogólnopolskiego konkursu pt.: Formy Programowe Edukacji Ekologicznej — Środowiskowej w Kształceniu Ogólnym zostali: **Marianna Rajkiewicz i Henryk Sienkiewicz z Orzysza** (I nagroda za pracę „Ekologia w matematyce”); **Urszula Bednarczyk-Dudek, Maria Kumała, Ireneusz Gazda i Tadeusz Garstka z Krakowa** (II nagroda za pracę „Edukacja ekologiczna dla klasy V szkoły podstawowej”); **Józef Kućmierowski z Zabrodzia** (III nagroda za pracę „Propozycje zadań z zakresu ochrony i kształtowania środowiska dla klas IV—VIII szkoły podstawowej”).

Ponadto jury postanowiło wyróżnić 20 innych spośród 124 prac nadesłanych na konkurs.

— Ekologią w naszej szkole zajęliśmy się trzy lata temu — mówi **Henryk Sienkiewicz**, matematyk z 8-letnim stażem pracy. Nauczyciele postanowili wpleść w programy nauczania swoich przedmiotów trochę materiału na temat ekologii. Okazało się, że na przykład matematyki można uczyć nie tylko na kilogramach maki i cukru, ale z powodzeniem układanie równań można ilustrować metrami zmarnowanej ziemi, kilogramami śmieci, litrami zużytej wody itp.

Program przeznaczony jest dla klas IV—VIII, składa się z 60 zadań oraz krzyżówek, pomyślnych jako materiał ćwiczeniowy. — Nad dopracowaniem tego programu pracowaliśmy całe wakacje — trzeba było samemu się poduczyć, przeczytać sporo książek, zdobyć materiały, na bazie których opracowane zostały zadania do 6 działów matematyki — mówi pan Henryk.

Program nasz nie jest uniwersalny w skali kraju, ponieważ proponowana przez nas edukacja ekologiczna jest ściśle związana z naszym środowiskiem tj. Warmią i Mazurami. Inne przecież problemy występują u nas, a inne na Śląsku — twierdzi matematyk. Generalnie chcemy uczyć

młodzież zachowań ukierunkowanych na ocalenie tego, co jest dobre i odtworzenie tego, co jest degradowane. Uczniowie muszą sobie wreszcie zdać sprawę, że Park Narodowy to nie tylko miejsce, gdzie można się pohościć i ulepić babki z piasku...

Pan Henryk uważa, że nie jest konieczne wprowadzanie do programów szkolnych odrębnego przedmiotu pt. ekologia. Dobre efekty — jego zdaniem — może przynieść wplatanie treści związanych z ochroną przyrody do poszczególnych przedmiotów.

RÓWNANIA Z WODĄ

Jeśli np. temat „woda” realizowany jest mniej więcej w tym samym czasie na języku polskim, chemii czy technice pod różnym kątem, daje to znakomite efekty, gdyż młodzież poznaje problem z różnych stron. Jest to ponadto bardzo ważny element integrujący zarówno nauczycieli jak i uczniów. Wszyscy bowiem pchają ten sam wózek w tę samą stronę i każdy dokłada do niego coś innego.

My, matematycy, dokładamy wyobrażenie w formie szoku liczbowego. Kiedy uczniowie obliczali ile wody zużywają mieszkańcy Orzysza lub ile pyłu spada rocznie na Polskę, to popadali w zdumienie i wątpliwości, że źle obliczyli wynik równania. A to robi największe wrażenie. Pan Henryk zachęca do robienia takich programów innych nauczycieli. Wymaga to sporo cza-

su i wysiłku, ale za to daje ogromną satysfakcję w sensie atrakcyjności lekcji. Takie zajęcia pobudzają wyobraźnię dzieci. Do tematu „Woda w Orzyszu” uczniowie sami zbierali materiał i na jego podstawie układali zadania. Wcześniej badali czystość wody, wybierali śmieci, które potem prezentowali na wystawie, złożyli wizyty w oczyszczalni ścieków, wodociągach miejskich.

Efekty naszej pracy są już widoczne. Zmienia się bowiem świadomość uczniów — twierdzi pan Henryk — rodzi się ich emocjonalny stosunek do przyrody. Jeszcze dwa lata temu uczniowie niechętnie

przyjęliby propozycję pójścia na sprzątanie Mazur w dzień wolny od zajęć szkolnych. Natomiast teraz chętnie uczestniczą w takich akcjach, bardzo poważnie traktując oczyszczanie lasów i biwakowskie po turystach, po których wśród różnych śmieci znajdują nawet telefony...! Program nasz będzie uzupełniony o treści związane z propagowaniem zdrowego stylu życia.

Laureat III nagrody **Józef Kućmierowski z wiejskiej Szkoły Podstawowej w Zabrodziu** (woj. ostrołęckie) w swoim programie zebrał doświadczenia wielu lat pracy, dziś bowiem jest już na emeryturze. Proponuje praktyczne zadania z ekologii, które mogłyby być realizowane na różnych przedmiotach oraz zajęciach pozalekcyjnych w klasach IV—VIII. W młodszych oddziałach uczniowie poznają środowisko i jego

strukturę, w starszych — prowadzą konkretne obserwacje i badania laboratoryjne dotyczące m.in. czystości wody, gleby, powietrza, natężenia hałasu. Młodzież przeprowadza badania zasobów roślinnych na danym terenie, obserwuje jakich gatunków ubywa, a jakich przybywa. Bardzo ważne jest — mówi pan Józef — aby uczniowie potrafili chronić siedliska zwierzęce i roślinne, zabezpieczać mrowiska, budować karmiki i poidła. — Z moich doświadczeń wynika, iż młodzież bardzo lubi takie zajęcia, które mają pomóc uchronić leśną zwierzynę — mówi. Szkoła wiejska tworzy lepsze warunki do poznawania przyrody. Uczniowie mogą pójść do lasu o świcie czy też o zmroku, w różnych porach roku i obserwować jak zmienia się aura. Trzeba pokazywać w jakim stanie jest nasze środowisko, mobilizować do jego ochrony, uzmysłowić dzieciom zagrożenia, wynikające z degradacji przyrody.

Uczniowie wypełniają też ankiety dotyczące ich najbliższego środowiska. Odnotowują w nich ile np. w gospodarstwach zużywają się nawozów sztucznych, jakie są zbiory i jakie schorzenia roślin, dowiadują się, że owszem, zwiększone zużycie nawozów powoduje większe plony, ale są one mniej wartościowe. W swoim programie pan Józef propaguje rower jako najbezpieczniejszy środek lokomocji i najlepszy sposób na poznawanie przyrody.

Organizatorem konkursu było Krajowe Centrum Edukacji Ekologicznej wraz z Ministerstwem Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa oraz Ministerstwem Edukacji Narodowej. I nagrodę w wysokości 10 mln zł ufundował resort ochrony środowiska, II — 5 mln zł Ministerstwo Edukacji i trzecią — 3 mln zł — Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska.

(I.K.)

PARY CZAR

Nauczycielska para z Dębina — Marzena i Andrzej Teodorowiczowie weszła do finałowej grupy emocjonującego nas od prawie roku turnieju „Czar Par”. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w styczniu 1994 r. Na zwycięską parę czeka domek o powierzchni ponad 250 m² i mercedes.

— Jeśli nie wygramy, nie będzie to czarna rozpacz — mówią państwo Teodorowiczowie — i tak osiągnęliśmy w tym turnieju więcej niż spodziewaliśmy się.

W większości etapów, a było ich 10, nie spadli poniżej piątego miejsca. Najmniej udany był drugi, na którym zajęli 25. — czyli przedostatnie miejsce. W tej sytuacji sądzili, że po trzecim odpadną, uznali więc, że nie mają nic do stracenia i pojechali na nagranie na luzie, w swetrach. I być może właśnie ten luz spowodował, że triumfowali na trzecim spotkaniu. Od samego początku wszystko szło im dobrze. Za pierwsze miejsce otrzymali wieżę firmy Diora o wartości 15 mln złotych.

— Kiedy usłyszałem w telewizji, że organizowany jest turniej, do którego poszukują par z poczuciem humoru, pomyślałem — wspomina pan Andrzej — iż warto spróbować, bo akurat tej cechy natura nam nie poskąpiła. Napisałem list, do jego wystąpienia zachęciła mnie żona.

Wtedy polska telewizja obchodziła głośno swój jubileusz, więc w liście nie podałem naszego wieku tylko napisałem, że jesteśmy młodszy od niej. Ku naszemu zdziwieniu otrzymaliśmy zaproszenie do programu.

MIAŁA BYĆ TYLKO ZABAWA

— Do konkursu zgłosiło się 300 par. Gdy wypełniali test, siedząc w szkolnych ławkach, autorka programu Bożena Walter uspokajała mówiąc, że to jest najtrudniejsze, a potem czeka ich już tylko zabawa. — Ale to był oczywiście żart — śmieje się pan Andrzej — bo najtrudniejsze było przed nami. Konkurencje wymagały pewnej wiedzy z dziedziny literatury, sztuki, historii, umiejętności manualnych, sprawności fizycznej, wykazania refleksu. Wybrano 54 pary, do dziś nie wiadomo, co zdecydowało o tym, że i my znaleźliśmy się w tej grupie — dodaje pani Marzena. Pojechaliśmy na konkurs powodowani — jak większość par — ciekawością, wtedy nic nie mówiło się jeszcze o nagrodach ani o czasie trwania programu.

W styczniu 1993 r. państwo Teodorowiczowie dostali zaproszenie na pierwsze nagranie. Zadaniem domowym było przygotowanie strojów na bal karnawałowy. Pani Marzena wystąpiła jako Dobra Wróżka, a jej małżonek wcielił się w postać Czarnoksiężnika. Niezbyt wyszukane kostiumy wykonali domowym sposobem — dwa prześcieradła, poszewka, trochę farby.

— Dopiero na sali, tańcząc walca, poczuliśmy się jak dwa

kopciuszki. Otworzyły nam się oczy na to, co można było i jak można było zrobić — opowiada pani Marzena. Niektóre pary miały niebawale kosztowne i pomysłowe kostiumy. W walcu też nie byli mocni — pierwszy raz jako tako wyszedł im na własnym ślubie — wspominają ze śmiechem. Mówią o sobie, że dobrali się jak w kocu maku. A wszystko zaczęło się tak prozaicznie — na przystanku autobusowym... potem przetańczyli razem cały karnawał.

W jednej z domowych prac konkursowych, za którą otrzymali wysoką ocenę, napisali o sobie w formie wyroku sądowego.

Wysoki Sądzie!

Przed zawarciem związku małżeńskiego znali się 7 lat. Pomimo odległości, jaka dzieli Siedlce i Kraków (miasta, w których studiowali) nic nie wskazywało na to, że byli sobie niewierni. Systematycznie, pod płaszczykiem finansowego wspierania Poczty Polskiej, przysparzali tej zapracowanej instytucji dodatkowych zajęć (...).

Kolejnym krokiem na drodze do występuku był ślub, do którego oboje dążyli nie bacząc na społeczny i moralny wydzwitek tego wydarzenia. Na własnym weselu — jak przyznają świadkowie — w sposób wyzywający manifestowali swoje szczęście, ciesząc się publicznie z pozbawienia siebie nawzajem wolności. Dalsze prowokacje nie dały długo czekać: w 9 miesięcy po ślubie urodziła się córka Marta, półtora roku później zamieszkali we własnym mieszkaniu i zaczęli wieść życie coraz bardziej ustabilizowane, obrastając z czasem w przeróżne dobra. Wszystko to miało służyć perfidnej propagandzie — przewagi stanu małżeńskiego nad stanem wolnym (...) Co gorsza pracując w szkołach średnich oboje mieli możliwość sączenia tego jadu w umysły niewinnej młodzieży, która na szczęście w przeważającej większości zainteresowana jest tylko niektórymi aspektami życia małżeńskiego (...)

Oskarżam więc małżeństwo Marzenę i Andrzeja Teodorowiczów o świadome propagowanie myślenia, mową i uczynkiem jednej z najbardziej perfidnych form ograniczania wolności osobistej, jaką jest małżeństwo i wobec braku jakiegokolwiek skruchy, w świetle cynicznego przyznania się do winy proszę o najwyższy wymiar kary: dożywocie razem.

Pan Andrzej ukończył Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie — uczy przedmiotów zawodowych w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Dęblinie. Nie marzył o pracy nauczyciela, ale tak się złożyło, że wrócił jako belfer do Technikum Mechanicznego, którego jest absolwentem. Lubi swoją pracę, uważa, że ma dobry kontakt z młodzieżą. Mówi o sobie, że jest zwyczajnym nauczycielem i nie ma jakichś szczególnych osiągnięć. Dla niego sukcesem jest każdy moment, gdy uczniowie zostają po lekcjach i o coś pytają — a to oznacza, że potrafił zainteresować przedmiotem, że nie byli obojętni.

W szkole — jego zdaniem — najbardziej doskwiera bieda i niedoinwestowanie pracowników, przeładowane klasy. I jak tu mieć indywidualny stosunek do ucznia — wzdycha, jeśli samo odczytanie listy zajmuje sporo czasu.

Pani Marzena przysłała do szkoły z zamiłowania. Ukończyła biologię na WSP w Siedlcach. Pierwszy rok pracowała w szkole podstawowej, drugi — w internacie jako wychowawczyni. Od dwóch lat

uczy biologii w Ogólnokształcącym Liceum Lotniczym. Sporo czasu poświęca na urządzanie pracowni biologicznej — bowiem przedmiot ten od niedawna wszedł do programu tej szkoły. W wolnych chwilach mąż zajmuje się fotografią — a ona hodowlą egzotycznych roślin.

uczniowie — jeden zaczyna od gratulacji, drudzy nie zauważają, wreszcie są i tacy, którzy widzą jedynie nasze potknięcia, a to, że nie potrafiliśmy obliczyć podatku, a to, że mąż nie rozpoznał moich ust itp. — dodaje pani Marzena. To zupełnie tak jak w aforyzmie „Uwaga chromego” — śmieje się mąż i cytuje: „Kiedy pierwszy raz idę w jakieś zgromadzenie by poznać ludzi, zważam pierwsze ich spojrzenie. Rozsądni najprzód spojrzą na mą nogę prawą — głupi najprzód na lewą — którą mam kulawą.”

Czasami, gdy zagra ludzka złośliwość, bywa przykro. Jedna z par nie otrzymała punktów za dyktando, ponieważ nie podpisała kartki i ze względów formalnych praca nie mogła być zaliczona. Po emisji programu część znajomych zaczęła im wytykać, że źle napisali dyktando, gdyż dostali za nie 0 punktów. Para ta musiała potem prosić realizatorów turnieju o sprostowanie, bowiem wynik zerowy nie był spowodowany niewiedzą, lecz roztargnieniem. Inne znów małżeństwo straciło znajomych, z którymi starto-

chlonna, ale pożyteczna i ciekawa praca.

Realizatorzy programu — zdaniem moich rozmówców — zadbali o to, by eksperci i jury byli ludźmi znanymi, autorytetami w swoich dziedzinach — a to bardzo ważne. Pisanki oceniała np. Xymena Zaniewska, zdjęcia — Zofia Nasierowska i Tomasz Tomaszewski, znajomość przepisów podatkowych — Jan Lipszyc.

Realizatorzy postarali się również, by było to duże widowisko z udziałem znanych ludzi — w tym również piosenkarzy, artystów itp. Pan Andrzej długo będzie pamiętał — jak twierdzi — zagrany wspólnie z Bożeną Dykiel fragment ze sztuki Fredry. Widział tę scenę w wykonaniu Kowalewskiego i Dykiel. Kiedy przygotowywał się w domu, próbował grać pod Kowalewskiego, ale doszedł do wniosku, że to nie jest do powtórzenia i zagrał po swojemu.

— Na ogół nie przygotowujemy się merytorycznie do konkursów, gdyż nigdy nie wiadomo co będzie, chyba że jest konkretne zadanie domowe — mówią. Tym bardziej



Mówią o sobie, że dobrali się jak w kocu maku

Fot. Jan Balana

wali przez to, że nie zakwalifikowali się do konkursu.

NA GŁOWIE PROGRAM

Państwo Teodorowiczowie jeszcze rok temu żyli sobie spokojnie dzieląc czas pomiędzy domem, córeczką i szkołą. — A teraz mamy na głowie jeszcze ten program — śmieją się. Zaczęło się od jesieni ubiegłego roku — a to już kawał historii. Zżyliśmy się z nim i będzie nam go brakowało, kiedy się skończy. Żyjemy w stałym rygorze — a może coś przyjdzie z telewizji, trzeba będzie wykonać zadania domowe, przygotować się do wyjazdu. Średnio raz w miesiącu wyjeżdżają na dwa dni na nagrania do Warszawy.

Po czterech godzinach stania w światłach reflektorów, w stresie i ganiu po scenie najprzyjemniejszy jest moment zakończenia — przynajmniej dla nas, ponieważ przechodziliśmy do następnych etapów — mówią.

Niektóre z prac domowych pochłaniały sporo czasu, jak na przykład przygotowanie drzewa genealogicznego. Pan Andrzej odwiedzał parafie i dokopał się do swojego przodka z 1729 r. W ten sposób potwierdziłem swoje — słuszne jeszcze do niedawna — włościańskie pochodzenie — żartuje pan Andrzej. Jedna z par znalazła na strychu oryginalne listy jednego z ostatnich królów Polski. Tak więc była to wprowadzić czaso-

więc cieszy nas, jeśli uda się prawidłowo skojarzyć cytaty z autorem, obraz z malarzem, czy króla z epoką, w której żył.

Zdaniem państwa Teodorowiczów turniej jest przygotowywany z myślą o przeciętnych parach małżeńskich, których są w Polsce tysiące. Nie dla hobbistów z danej dziedziny — od tego jest Wielka Gra. Ten konkurs pokazuje do czego jest zdolna taka zwyczajna para małżeńska.

Dzięki „Czarowi Par” wiele się o sobie dowiedzieliśmy — oceniają — poznali swoje możliwości i zachowania w różnych sytuacjach, swoje reakcje na sukces i porażkę. Poznali się lepiej jako partnerzy. Stali się bohaterami kilku artykułów m.in. w „Sztandarze Młodych”, „Teletygodniu” i gazetach lokalnych.

Do rozstrzygnięcia turnieju zostały dwa programy.

Ponieważ 10 konkurs nie wypadł państwu Teodorowiczom najlepiej, jadą w bojowych nastrojach. Teraz liczy się każdy punkt. Chcieliby wypaść jak najkorzystniej — to oczywiste. Gdyby wygrali dom — byłaby to ogromna radość i zarazem ból głowy, bo nie mają pieniędzy na działkę. — Ale niech już nas ta głowa boli — mówią.

Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” życzy państwu Teodorowiczom tego pozytywnego w skutkach bólu głowy. Trzyma kciuki i wierzy w czar i siłę nauczycielskich par.

IZA KUJAWSKA

DZIECI REWOLUCJI RAZ JESZCZE

W poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego” opisaliśmy działalność anarchizującej organizacji młodzieży szkolnej RAAF. Kontynuując ten temat przedstawiamy opinie dotyczące radykalizmu i buntu młodego pokolenia, wyrażone przez prof. Kazimierza Pospiszyla oraz Piotra Ikonowicza.

Prof. KAZIMIERZ POSPISZYL rektor Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej w Warszawie: W sensie psychologicznym każde pokolenie przechodzi okres, który często nazywany jest czasem „buntu i naporu”. I to jest coś zupełnie normalnego. Z punktu widzenia świata dorosłych, polityków, nauczycieli, Kościoła — tych, którzy odpowiadają za porządek społeczny jest to zjawisko kłopotliwe, bowiem są oni zainteresowani stabilnością życia społecznego. Mimo to jest to pewnego rodzaju prawidłowość i dlatego trzeba się z tym pogodzić.

Każde czasy mają swoje szaleństwa, bowiem zawsze życie jest dla pewnych jednostek zbyt trudne. Jednak formy tego buntu, kontestacji w różnych epokach są inne. Obecnie nie wynikają one z konieczności tłumienia różnych popełnień co było typowe dla czasów Freuda, ale z niespełnienia ludzkich marzeń, z niezaspokojenia ludzkich ambicji. Obecny świat jest taki, że daje nam o wiele więcej możliwości rozwoju i ekspansji niż poprzednie epoki.

Poszczególne dekady wieku tworzą inny klimat kontestacji. Ruch anarchistyczny — tak popularny wśród młodzieży — nie jest czymś nowym. Narodził się w dziewiętnastowiecznej Rosji, państwie politycznej tyranii. Rosja nie stworzyła nigdy systemu rządów demokratycznych, natomiast wydała ruch negujący wszelką władzę, głoszący, że do pełnego rozwoju człowieka nie jest potrzebna ani policja, ani inne instytucje państwowe.

Zostało udowodnione w psychologii społecznej, że ruchy radykalne są popularne wśród osób sfrustrowanych. Wtedy gdy jest bieda, bezrobocie, ogólne niezadowolenie z sytuacji gospodarczej zjawisko to nasila się. Zradykalizowana młodzież czuje się niepewnie, bowiem nie może zaspokoić swoich ambicji.

Kontestacja młodzieży podlega ewolucji. Bunt lat 60. przerodził się w ruch New Age — filozofię pojednania, harmonii, zgody między ludźmi i środowiskiem naturalnym. Ale głosi jednocześnie odejście od tradycyjnych religii — więc ma nieprzejednanego wroga we wszystkich Kościołach, głosi także likwidację więzień i eliminację porządku państwowego — ma więc wrogów w różnych strukturach państwowych. Często tworzone w zaciszach uniwersyteckich gabinetów podwaliny filozoficzne ruchów młodzieżowych, powstanie nowej prawdy o człowieku i odkrycie prymatu dobra nad złem w człowieku zderza się z agresywnością bojówkarzy tego ruchu.

Anarchizm nigdy nie wyrzekł się stosowania przemocy. Jest to filozofia wprawdzie oparta o piękne założenia, ale do realizowania dopiero wtedy, gdy przyjmuje je dojrzały człowiek. Zgodnie z tą ideologią człowiek nie „dorósł” jeszcze do realizacji tych wspaniałych haseł, trzeba mu więc w tym „pomóc”, ukształtować go, dopasować do zaprojektowanego wzoru. Najłatwiejszym sposobem zmienienia człowieka jest więc przemoc. Anarchizm jest więc takim nowym komunizmem, jest nierealny, niemożliwa jest realizacja jego haseł.

Bijący się na ulicach miasta anarchiści i faszysty, są reprezentantami wprawdzie odmiennych ruchów radykalnych, ale z punktu widzenia psychologii społecznej należą do tej samej opcji. Jedni i drudzy są pod pewnym względem nienormalni. Zdrowa osobowość jest przede wszystkim liberalna, nie „czuje” potrzeby narzucania komuś siłą swojego punktu widzenia. Człowiek rozchwyany emocjonalnie, a do takich należą radykałowie, ocenia dojrzałość innej

osoby pod kątem tego, czy myśli podobnie do niego. Czuje się bezpiecznie, gdy ma poparcie.

Obecnie obserwowane ruchy radykalne wśród młodzieży nie są jednoznacznie przyjmowane i akceptowane przez społeczeństwo. U jednego ludzi budzą one odrazę, u innych wywołują sympatię. Intellektualnie popierają je często ludzie niezadowoleni z procesu klerikalizacji kraju i agresywności Kościoła katolickiego, który wszedł w postkomunistyczną pustkę, narzucając swój porządek aborcyjny i religię w szkołach. To powoduje frustrację części społeczeństwa i prowadzi do agresji wobec wartości, które reprezentuje Kościół.

W Polsce obserwujemy obecnie bardzo ciekawe zjawisko. Skinhedzi są proaborcyjni i prokościelnie nastawieni, w przeciwieństwie do anarchistów. Ci ludzie znajdują w społeczeństwie jakąś sympatię dlatego, że „dusza wolnościowo usposobionego intelektualisty krzyczy podobnym głosem” jak anarchista. Ta zgodność prowadzi do wspierania, a przynajmniej tolerowania istnienia tych radykalnych grup.

Demonstrująca młodzież jest przykładem tego, że na naszym ciele rośnie jakiś wrzód. Temu zjawisku trzeba się dokładnie przyjrzeć bowiem świadczy o istnieniu pewnych sprzeczności, które tkwią w naszym społeczeństwie. Głosu buntującej się młodzieży trzeba słuchać i wyciągać wnioski.

PIOTR IKONOWICZ, przewodniczący Rady Naczelnej PPS.

Uważam, że dobrze jest gdy młodzież „organizuje się” wokół pewnych wartości. Postęp cywilizacyjny polega na tym, że każde pokolenie kwestionuje pewne zastane struktury, że jeszcze umie się dziwić. Większość złych rzeczy w naszym ustroju społecznym, politycznym i gospodarczym, istnieje nie dlatego, że nie można czegoś zmienić, ale dlatego, że my się do tego stanu zbyt szybko przyzwyczajamy. Właśnie to kwestionuje zbuntowana młodzież i to jest zaletą tej formacji pokoleniowej. Jednak często nieuświadomioną wadą jest to, że kwestionując pewne skostniałe struktury, nie potrafi nawiązać kontaktu z większością społeczeństwa, aby przekonać ją do swoich racji. Brakuje im pewnej dojrzałości politycznej. Ruch anarchistyczny nie ma obecnie wysokich notowań w społeczeństwie, nie dlatego, że ci ludzie błędzą i nie mają racji, ale dlatego, że pomiędzy zbuntowaną młodzieżą, a większością społeczeństwa istnieje przepaść na poziomie komunikacji społecznej.

Ważne jest to, iż młodzież wie, że gdy zadaje się trudne pytania, to trzeba udzielać konkret-

nych odpowiedzi. Nie można bowiem kwestionować wszystkiego, nie proponując czegoś w zamian. Bardzo wielu obecnych działaczy PPS-u, doszło do swej lewicowości, poprzez często burzliwy okres fascynacji kontrkulturą, słuchanie muzyki punkowej, bunt, anarchizm. Z czasem jednak ewoluowali, dojrzewali do przyjęcia formuły proponowanej przez ruch socjalistyczny czy socjaldemokratyczny.

Istotą anarchizmu jest przekonanie, że politycy i instytucje państwowe, często wykorzystywane są do dominacji nad jednostką. Wynika to z bardzo optymistycznej koncepcji, człowieka jako istoty z samego założenia dobrej, ale demoralizowanej przez struktury społeczne. Ta koncepcja jest mi bardzo bliska. Nie przeceniałbym jednak skali popularności anarchizmu wśród młodzieży. Bardziej przejawia się on w jakichś zewnętrznych znamionach ubioru i zachowania, niż w głębokich przemysleniach. Często bunt młodego pokolenia powstaje w momencie, gdy styka się ono w rodzinie, szkole z paternalistycznym modelem wychowawczym, z koniecznością bezkrytycznego słuchania tego co mówią ludzie starsi. A przecież młodzi ludzie potrafią postępować bardzo twórczo, kreować nową rzeczywistość, łamać pewne zastane schematy myślenia.

Lewicująca młodzież niekoniecznie musi wyrażać swój bunt na ulicach. Może realizować swoje ambicje w różnych pozytywnych działaniach. Organizacja młodzieżowa PPS umożliwia im działalność w związkach zawodowych, czy też w strukturach samorządowych.

Młodym ludziom powinna pomóc także szkoła. Jeżeli będą w niej traktowani w sposób partnerski i będą oddychali w niej „atmosferą wolności, równości, braterstwa”, wtedy nie będą domagać się realizacji tych wartości na ulicy. Nie będą czuli potrzeby buntu.

Wysłuchał **MAREK KOZUBAL**

PS. Niestety mimo naszych usilnych prób nie udało nam się namówić na krótką rozmowę osób, którym, wydawać by się mogło, sprawy młodzieży nie są obce — socjologów kultury z Instytutu Badań Problemów Młodzieży istniejącego na Uniwersytecie Warszawskim. Albo problem radykalizmu młodzieży dla nich nie istnieje, albo pracownicy naukowcy go nie dostrzegają i nie widzą co dzieje się za oknami. Lub też wiedzę na ten temat rezerwują tylko dla siebie. Być może z myślą o wykorzystaniu jej w swoich przyszłych publikacjach, które potem zalegać będą półki w wypełnionej po brzegi bibliotece uniwersyteckiej.

TRÓJ NIE POROZUMIENIE

CD ZE STR. 1

— Dzięki uprzejmości dyrektora ośrodka — A. Wojciechowskiego (już byłego dyrektora — dop. T.K.) w każdy czwartek o jedenastej spotykamy się w naszym domu — mówią seniorzy — i nie tracimy nadziei, że tu wrócimy. Kiedy dowiedzieli się o likwidacji, założyli „Zespół Użytkowników” i zaczęli się bronić. Do kuratora wysłali list, w którym piszą, że nie chcą od kuratorium ani grosza, sami się utrzymują, tylko niech im zostawi ten dom.

Twierdzą, że pieniądze leżały na ulicy. Za wynajem pokoiów mandsardowych jedna z firm medycznych chciała finansować całą ich działalność. Zgłaszali się też inni. Koszty były niewielkie — mówią — placiliśmy dotychczas za obiady, teraz chcieliśmy opłacać i obsługę. Można było zmniejszyć zatrudnienie.

Na te propozycje kuratorium nie odpowiedziało. — Zlekceważono nas — mówią seniorzy.

— Założmy, że te pieniądze by się znalazły, ale przecież kuratorium nie może prowadzić działalności socjalnej, kto by więc zatrudniał nawet i tę kucharkę — pyta wicekurator i dodaje, że przed podjęciem decyzji likwidacyjnej w kuratorium pojawiły się oba związki, proponując, by przeniesienie seniorów z Boryszewskiej na Odyńca, a tam podjąć jakąś działalność gospodarczą, która zapracowałaby na Klub. — Nie zgodziliśmy się na to — dodaje — gdyż uważamy, że inne, niż oświatowe, przeznaczenie tego budynku mogłoby spowodować przejście go przez gminę, która chciała przejąć Boryszewską, ale na zbyt korzystnych warunkach — kontynuuje wicekurator. Chcieli wziąć, ale z połową długu, czyli 200 mln zł, a to w końcu

budynek atrakcyjnie położony (na tyłach Puławskiej, najdłuższej ulicy warszawskiej), wyremontowany i z pięknym ogrodem.

— Byliśmy ciągle w kontakcie z gminą — utrzymuje prezes Elżbieta Musiak. — Padły jakieś propozycje, że Boryszewską mogłaby się zająć pomoc społeczna. Także wiceburmistrz Andrzej Kaczkowski chciał ewentualnie przejąć budynek, ale kurator wciąż straszył go długiem 500—700-milionowym. Związki były skłonne partycypować w spłacie tego zadłużenia — ale trzeba było w tej sprawie negocjować, a potrzebne były do tego trzy strony — dodaje.

Niestety, przez kilka miesięcy nie doszło do spotkania kuratora, czyli właściciela budynku, burmistrza dzielnicy, czyli przyszłego użytkownika i związków, które były skłonne negocjować częściowy lub nawet całkowity zwrot zadłużenia.

— Myśmy to chcieli przejąć, ale trzeba było zasiąść do stołu wspólnie i porozmawiać — twierdzą dziś naczelnik Wydziału Oświaty **Andrzej Tynelski** i przewodniczący Komisji Oświaty **Andrzej Olęcki** i dodają: jeśli dadzą nam ten budynek, to działalność socjalna na Boryszewskiej może być zachowana. To samo mówili na wiosnę, gdy seniorzy opuszczali swoje przytulisko.

Ostatni obiad i to „nielegalnie” wydano 1 kwietnia, na... następny kurator osobiście zaprosił ich 1 września. A więc dokładnie pierwszego dnia po likwidacji Klubu Nauczycieli na Odyńcu.

Po zlikwidowaniu Boryszewskiej i ulokowaniu tam Młodzieżowego Ośrodka, zaczęto szukać „formuły”, która by ocaliła samą działalność

Klubu, na Odyńca, jako że ten przestał istnieć 31 sierpnia.

Likwidacja i odpawy dla pracowników obu placówek musiały kosztować — i to jak się okazało więcej niż długi, bo nie 500 a 820 mln zł. I oczywiście pokrywały je związki poprzez odpis z funduszu socjalnego, bo przecież kurator nie ma na to pieniędzy. — A nie możemy pozostawić byłych pracowników bez środków do życia — mówi E. Musiak.

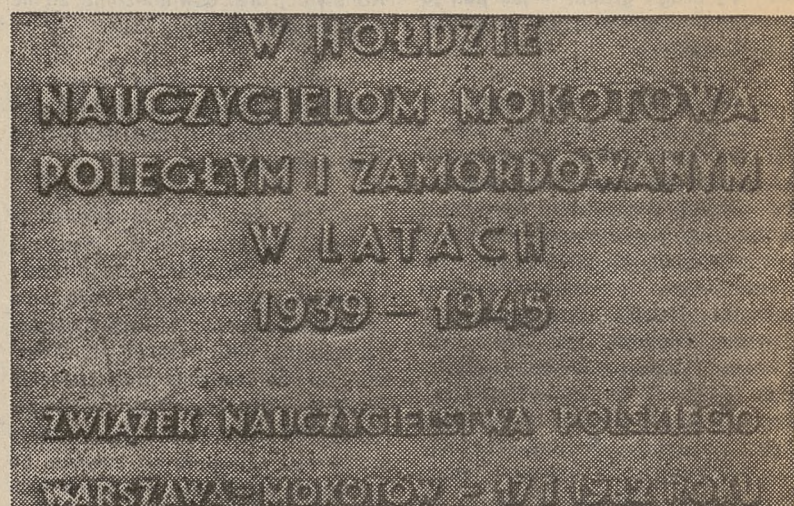
Z rozmów kurator, związki i gmina wynikało, że działalność Klubu ocali się w ten oto prosty sposób. Gmina pozostawi budynek do dyspozycji — biorąc niewielki czynsz, a kurator przekształci Klub w filię Centrum Edukacji Kulturalnej. Czynsz i etaty wynikające z działalności Centrum, poza socjalną, pokryje kuratorium. — Jeszcze we wrześniu nic się nie działo, decyzji kuratora o powołaniu filii nie było — informuje mnie Elżbieta Musiak — co zaczęło nas trochę niepokoić.

— Zostawiając ten budynek oświacie, postawiliśmy kuratorium warunek: utrzymanie dotychczasowej działalności. Kuratorium niestety, bardzo opornie i bez koniecznego w tej sytuacji pośpiechu podchodziło do sprawy. To my wywieraliśmy naciski — mówi naczelnik Aleksander Tynelski.

Wicekurator A. Pery, tłumaczy: kuratorium nie miało żadnego powodu utrzymania lokalu na Odyńcu poza chęcią utrzymania Klubu, a w tym i możliwości podtrzymania działalności dla seniorów z Boryszewskiej. Dla biblioteki pedagogicznej, która tam się akurat znajduje, ma miejsce — mówi kurator.

W końcu decyzja o powołaniu filii jest, ale dyrektor **Janusz Kłoniecki**

Na frontowej ścianie domu umieszczono pamiątkową tablicę,



pod którą zawsze leżały kwiaty. Dziś ich tam nie ma.

nie ma pieniędzy na remont kawiarni, która była zresztą zamknięta przez SANEPiD już w czerwcu. A ponieważ chodzi znów o przystosowanie urządzeń i pomieszczeń w kuchni dla potrzeb obiadowych, oczywiście z myślą o seniorach z Boryszewskiej — związki kredytują tę inwestycję i dają niebagatelną kwotę, bo aż 300 mln zł. Kiedy ten dług zostanie im zwrócony?

Mamy nadzieję, że w grudniu będziemy mogli zaprosić naszych starszych kolegów na obiady — mówi Elżbieta Musiak, ale i ona, i seniorzy wciąż nie tracą nadziei, że wróca do siebie na Boryszewską.

W rozmowie ze mną wicekurator Andrzej Pery twierdzi, że jeżeli tylko gmina wyrazi znów zainteresowanie Boryszewską, kuratorium jest skłonne ją oddać seniorom.

Pozostaje jednak wciąż ten sam problem: aby związkom udało się doprowadzić do stołu rozmów zainteresowanych: kuratora i gminę. Kto im pomoże?

★ ★ ★

Sądzę, że moralnie sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej... Znalezione bowiem w końcu pieniądze i formułę prawną na ocalenie Klubu na Odyńcu, a zabrakło tego w przypadku domu na Boryszewskiej, która przypomnijmy, miała być symbolem, długiem wdzięczności wobec tych najstarszych kolegów, którzy tu na Mokotowie wskrzeszali oświatę po I wojnie, a potem walczyli w Powstaniu Warszawskim.

— Nie możemy się pochwalić, że wychowaliśmy społeczników — mówi Zofia Szybka — nie tylko z żalem, ale... i z pretensją skierowaną do siebie!

TERESA KONARSKA

ABY MÓWILI I CZULI PO POLSKU

Z JAROSŁAWEM LINDENBERGIEM, ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej na Łotwie, rozmawia Krzysztof Karulak

— Panie ambasadorze, wzgląd na charakter pisma, które reprezentują, upoważnia mnie do rozmowy o miejscu i roli szkolnictwa w życiu łotewskich Polaków. Rozumiem jednak, że nie można interesującego mnie problemu rozpatrywać w oderwaniu od węzłowych zagadnień dotyczących życia polskiej diaspory na Wschodzie. Prosiłbym więc, aby pan sformułował główne kwestie, które determinują bieżące życie Polaków zamieszkujących w kraju nad Dźwiną.

— Aby należycie owe determinanty zrozumieć, trzeba — choć pokrótce — odwołać się do ich genezy. Mają one bowiem dwa źródła — historyczne (przede wszystkim polityczne) i współczesne (głównie ekonomiczne). Pierwsze zadecydowało o tym, że na Łotwie żyją dwie, nieco odmienne grupy Polaków. Jedna, która korzenie zapuszczała tutaj powiedzmy od 1562 roku, tj. czasów, które w historii Łotwy określa się polskimi; i druga, która znalazła się tutaj po II wojnie światowej przenosząc się — głównie z Białorusi i Ukrainy — w poszukiwaniu lepszych warunków życia, a która (często nieświadomie) stawiała się narzędziem w ręku polityków imperium radzieckiego, bowiem stanowiła przeciwwagę dla ludności rdzennej, czyli Łotyszy.

— Czy czas zamieszkania na Łotwie ma dzisiaj aż tak istotne znaczenie? Ta druga grupa — jak pan ją określił — żyje tutaj już od ponad czterdziestu lat.

— Ma i to — powiedziałbym — znaczenie fundamentalne. Najstarsi członkowie rodzin tej pierwszej grupy pamiętają niezwykle bogate życie polskiej mniejszości narodowej w XX-leciu międzywojennym. Obok polskich szkół (podstawowych, rzemieślniczych, gimnazjów) prężnie działały tu takie organizacje, jak: Związek Polaków (od 1920 roku), Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej, Polskie Towarzystwo Rolnicze... etc. Były polskie teatry, chóry, kluby sportowe, czasopisma, no i oczywiście harcerstwo. Ci najstarsi ludzie przechowali polskość, mimo iż po wcieleniu Łotwy do Związku Radzieckiego tępiono każdą działalność podtrzymującą narodową świadomość. Domy i kościoły stały się miejscem narodowościowej więzi międzyludzkiej. Teraz, kiedy po ponad pięćdziesięciu latach polityki dyskryminującej mniejszości narodowe, trzeba wszystko zaczynać od nowa, w tych właśnie najstarszych rodzinach znajduje się punkt oparcia.

— Rozumiem, że druga z wymienionych przez pana grup Polaków, nie mając dostatecznego oparcia w tradycji uległa asymilacji w duchu założeń polityki państwa radzieckiego?

— W każdym razie na pewno w dużo większym stopniu uległa ona rusyfikacji. Teraz dopiero nastąpiło przebudzenie; teraz dopiero ci ludzie poczuli się Polakami.

— Z tej też grupy wielu Polaków ma kłopoty z uzyskaniem łotewskiego obywatelstwa. I z reguły czują się pokrzywdzeni. Opowiadała mi Polka z Jelgawy, której rodzice uciekli z Białorusi, bo groziła im deportacja za to, że byli i chcieli zostać Polakami, i którzy przez kilka lat ukrywali się na Łotwie poszukiwani przez organy ścigania, iż właśnie teraz, kiedy myśleli, że będą bezpieczni, zaczęły się nowe kłopoty?

— To niezupełnie jest tak. Rada Najwyższa Łotwy uznała, że ustawę o uzyskaniu obywatelstwa prawomocny jest podjąć Sejm, a ten dopiero rozpoczyna swoją działalność. Myślę, że niebawem taka ustawa się pojawi i problem zostanie rozwiązany. Oczywiście, trzeba będzie spełniać określone warunki. Mówi się o 16-letnim stałym pobycie, znajomości języka łotewskiego, przysiędze na wierność Konstytucji oraz oświadczeniu, że nie współpracowało się z KGB.

— Wróćmy jednak do sprawy zasadniczej. Obok determinant historycznych wymienił pan uwarunkowania dnia dzisiejszego.

— Tak. Naturalną konsekwencją przebudowy gospodarki, jaka ma miejsce po odzyskaniu przez Łotwę wolności, jest postępujące zubożenie łotewskiego społeczeństwa. A pauperyzacja jest tutaj większa niż w Polsce, bo i zaniedbania oraz zniszczenia (np. w rolnictwie) były większe. Ten okres przejściowy Polacy często odczuwają boleśniej niż Łotysze, bo jednak w sytuacjach ekstremalnych prędzej zwalnia się z pracy, czy wysłała na przymusowy urlop bezpłatny, człowieka innej narodowości. Najczęściej rzecz rozbija się o znajomość języka łotewskiego, co w przypadku Polaków przybyłych na te tereny po wojnie bywa ważkim problemem.

— Pozwoli pan, że w tym miejscu zapytam o to, jak aktualnie kształtują się na Łotwie miesięczne zarobki?

— Średni zarobek statystyczny wynosi około 36,5 łata, inaczej licząc — 7300 rubli, albo 56 dolarów.

— A ile otrzymują nauczyciele?

— Na pewno poniżej średniej, bo mniej niż lekarze, a ci mają pensje w granicach 5—6 tysięcy rubli. Jest to i tak znacznie więcej niż wynoszą emerytury najstarszych działaczy polonijnych, którzy otrzymują miesięcznie 3 tysiące rubli, tj. 15 łatów. Stąd też pierwszym naszym obowiązkiem jest udzielanie doraźnej pomocy Polakom w rozwiązywaniu ich bieżących problemów związanych z podstawami egzystencji.

— Czy mam wobec tego prawo myśleć, że Ambasada dysponuje sporymi zasobami finansowymi?

— Niestety, są to środki bardzo szczupłe. Dzielimy je na potrzeby polskiego szkolnictwa, kultury i nauki, dofinansowania do obozów i kolonii oraz na opiekę konsularną. Są jednak zadania, na które pieniądze muszą się znaleźć, np. na opłacenie obiadów za najuboższe dzieci w polskiej szkole. Tutaj każdą ilość pieniędzy można

wie wiąże się problem fachowej kadry pedagogicznej. Aktualnie pracują w szkołach przeważnie nauczyciele oddelegowani z Polski, ale takie rozwiązanie nie może mieć charakteru stałego.

— I dlatego w każdym roku wysyłamy od 20 do 30 młodych Polaków z Łotwy na studia do Polski (przede wszystkim pedagogiczne). Już jednak powstaje pytanie o to, czy wszyscy zechcą wrócić? Chcielibyśmy więc doprowadzić do powstania Katedry Języka Polskiego na Uniwersytecie w Dyneburgu.

— Wiem, że podejmowano dość żywe działania odnośnie budowy w Rydze Centrum Kultury Polskiej (szkoła, hotel, klub, pomieszczenia dla polskich organizacji kulturalnych). Ten temat nie jawi się dzisiaj w naszej rozmowie. Czyżby zaniechano realizacji tych planów?

— Nie, ale sprawa utknęła na etapie pozyskania działki, na której owo Centrum Kultury Polskiej miałoby stanąć. Pierwotnie był to teren prawosławnej cerkwi. Okazało się jednak, że władze kościelne jeszcze przed

JAROSŁAW LINDENBERG: — legitymacja zawodowa: doktor filozofii, pracownik naukowy białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego i adiunkt WSPS w Warszawie, od 1990 roku wicedyrektor Gabinetu Ministra w MSZ; — legitymacja polityczna: działacz „Solidarności”, internowany, związany z podziemnym ruchem wydawniczym, potem m.in. z „Gazetą Wyborczą” i krakowskim „Czasem”; — prywatnie: mąż i ojciec, żona — Aleksandra (absolwentka filologii indyjskiej), syn — Michał (1 rok i 2 miesiące), razem z rodziną mieszka w Jurmali pod Rygą, gdzie okruchy wolnego czasu poświęca wychowywaniu syna, także biega i pływa w wodach Zatoki Ryskiej.

wydać. I dlatego doceniamy ogromną pomoc świadczoną przez różne polskie instytucje, organizacje, a także osoby prywatne. Najbardziej widoczny jest wkład Wspólnoty Polskiej, Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim oraz MEN. Cieszy mnie też, że dość obszerna jest lista fundatorów indywidualnych.

— Miejmy jednak nadzieję, że okres przejściowy nie potrwa zbyt długo, że uda się na tyle pomóc mieszkającym tutaj Polakom, by godnie ten trudny czas przetrwali. Sądzę jednak, że czynnik ekonomiczny, choć bardzo istotny, nie jest najważniejszy dla utrzymania narodowej tożsamości?

— Oczywiście, dlatego za główne zadanie uważamy utrzymanie i rozwój polskiego szkolnictwa. Szkoła jest głównym bastionem polskości. Jeśli rozwój szkolnictwa uległby zahamowaniu, to zginie polskość. Na szczęście w tej dziedzinie możemy mówić o pewnych osiągnięciach. Już teraz na Łotwie pracuje przedszkole w Dyneburgu i klasy zerowe w Rydze, z prawdziwego zdarzenia szkoła podstawowa w Dyneburgu i w Rydze oraz kilkanaście tzw. szkół niedzielnych języka polskiego w największych skupiskach Polaków. Od września zaczęła też pracować trzecia szkoła podstawowa — w Rezekne (Rzeżyca). Myślimy o uruchomieniu drugiej szkoły w Rydze, gdyż liczba uczniów sukcesywnie rośnie, a dla wielu niedogodne są, bo bardzo odległe, dojazdy (np. z drugiej strony Dźwiny).

— Z tym dość intensywnym rozwojem polskiego szkolnictwa na Łot-

wojną oddały go na własność miastu. Nie ma jednak aktu własności. Zresztą i tak nie wiadomo czy miasto zechciałoby tę działkę przekazać bezpłatnie, czy też po prostu sprzedać. A zakup to sprawa niebagatelnych środków finansowych. Póki więc problem nie zostanie rozwiązany, musimy się cieszyć, że istotnie poprawiliśmy warunki pracy polskiej szkole w Rydze przenosząc ją (od września) z budynku po poliklinice do obiektu wybudowanego na potrzeby dość nowoczesnego przedszkola. Nie zmienia to jednak faktu, że dalej pozostajemy bez pomieszczeń, w których mogłyby ogniskować swoją działalność organizacje społeczne i kulturalne. Do dzisiaj nie ma stałej siedziby ani Związek Polaków, ani biblioteka, ani... etc. A przecież w dużej mierze skuteczność działań zależy od bazy.

— Sporo jednak sprzętu poligraficznego, audiowizualnego, podręczników i innych pomocy naukowych, książek... napłynęło do Łotwy z Polski.

— To prawda, ale brak stałych lokali spowodował, że część darów nie trafiła tam, gdzie powinna. Niektórych trzeba było szukać przy pomocy organów ścigania. Poza tym wśród nadsyłanych, np. książek, są niektóre w ilościach przekraczających zapotrzebowanie, a innych, bardzo potrzebnych, po prostu w ogóle nie ma. Istnieje pilna potrzeba pełnej inwentaryzacji otrzymanego majątku i rozdziału według autentycznych potrzeb. Także planowego uzupełniania braków.

— Mimo tych licznych kłopotów udało się panu kilka interesujących inicjatyw zrealizować?

— Przede wszystkim cieszę się, że telewizja łotewska wznowiła we wrześniu w swoim II programie sobotnio-niedzielne transmisje I programu Telewizji Polskiej. Rozpoczęło je przed wakacjami, ale przerwano ze względu na kłopoty telewizji łotewskiej. A chcę tutaj zaznaczyć, że Telewizja Polska udostępnia swój program bezpłatnie. Zadowolony też jestem z faktu, że wspólnie z Państwowym Archiwum Historycznym Łotwy udało się nam zorganizować wystawę „Łotwa — Polska 1447 — 1940”, na której zaprezentowanych zostało około 200 dokumentów znajdujących się tutaj, na Łotwie, a świadczących o wzajemnym przenikaniu się historii obu państw. W tę wystawę jak i w inną, prezentującą sztukę polską w fotografii oraz polski plakat, bardzo zaangażował się dr Jarosław Sozański, pracownik naszej Ambasady. W najbliższych planach mamy też wystawę pt. „Książka polska w zbiorach łotewskich”. Myślimy o nawiązaniu do pięknej tradycji wymian kulturalnych, a przed wojną bywali tu ludzie tej miary, co Julian Krzyżanowski i Stanisław Szober. Chcemy zorganizować cykl spotkań z polskimi pisarzami oraz kilka koncertów w wykonaniu śpiewających aktorów. W ogóle chodzi nam o zacieśnienie współpracy między związkami twórczymi i zawodowymi Polski i Łotwy. Mamy już kilka interesujących propozycji. Na przykład grupa polskich lekarzy pod przewodnictwem I. Sieciłło stara się o 30 miejsc na Akademii Medycznej w Białymstoku dla studentów z Łotwy i Estonii. Takie m.in. działania mają prowadzić do wykształcenia polskiej inteligencji na Łotwie. A na tym nam bardzo zależy, gdyż w chwili obecnej możemy swoją działalność opierać na Polakach w wieku emerytalnym.

— Jak na niepełne dwa lata działalności, to ma pan się czym pochwalić, mimo że nie mówimy o sprawach związanych z organizacją i funkcjonowaniem placówki. Panu przecież w udziale przypadł nie tylko zaszczyt reprezentowania Polski na Łotwie, ale jako pierwszemu ambasadorowi polskiemu przypadł też obowiązek zorganizowania polskiej placówki dyplomatycznej od podstaw. Nie będziemy jednak tego tematu podejmować w tym wywiadzie. Proszę mi tylko powiedzieć — już na zakończenie — z czego jest pan najbardziej zadowolony, a co najbardziej razi?

— Podoba mi się dość prężny rozwój polskich drużyn harcerskich. Mamy dwie takie w Rydze i jedną w Dyneburgu. Ich działalność rzeczywiście budzi zadowolenie. Za najistotniejszą przeszkodę uznałbym podziały istniejące w polskim środowisku na Łotwie i w samym Związku Polaków Łotwy. Skłócenia i nierozumienie partykularyzmu. W efekcie dość często energia zużywana jest nie na najistotniejsze przedsięwzięcia.

— Serdecznie panu dziękuję za rozmowę. Myślę, że pozwoli mi pan na wyrażenie przekonania, iż za dwa lata (zwyczajowo kadencja ambasadorska trwa cztery lata), a więc kiedy będzie pan kończył swoją pracę na Łotwie, polskie dzieci w polskiej szkole nie będą już nawet w czasie przerw mówiły po rosyjsku, a harcerze po łotewsku, że wszyscy Polacy mieszkający na Łotwie mówić i czuć będą po polsku.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

KTO WINIEN?

Złożoność obecnej sytuacji społeczno-politycznej w naszym kraju, a raczej absolutny chaos, który jedynie pozornie wydaje się być uregulowany przez poszczególne instytucje nowymi zarządzeniami — skłania dosłownie wszystkich do szukania odpowiedzi na pytanie: Kto winien?

Przed wyborami kandydaci na wyższe państwowe stołki przytakują z przejęciem społeczeństwu, podzielonemu na tych, których szlag trafia

i tych, którym jest już wszystko jedno. Jednocześnie obiecują świetlaną przyszłość i pluja na swych poprzedników. Przedwyborcza aktywność po fakcie maleje wprost proporcjonalnie do tego, jak rosną coraz to nowe warunki, od których ta przyszłość ma zależeć. W konsekwencji społeczeństwo ma siedzieć cicho i cierpliwie czekać do następnych wyborów, aż nowi decydenci „nachapiają się” do syta i przygotowują pisemne usprawiedliwienie, tzw. raport o stanie państwa. Obserwując to błędne koło ludzie z coraz większym lękiem zaglądają do swoich systematycznie odchudzanych portfeli i pustych lodówek. Kto winien? Może jakaś obiektywna sytuacja?

Dawniej winę można było zrzucić na „zachodnich imperialistów” lub na rodowitych „wrogów ludu”, a dziś?

Wydaje mi się, że na problem należy spojrzeć nieco inaczej, nie dzielić włosa na czworo, gdyż nic to nie da. To ubóstwo, które narasta, nie

dotyczy przecież tylko sfery gospodarczej czy politycznej naszego życia, lecz posiada także inny wymiar. Dewaluacja większości wartości ogólnoludzkich dokonuje się w zastraszającym tempie i nie podlega już żadnej kontroli. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, iż ludzkość nieuchronnie i dobrowolnie zmierza ku samogładzie.

Kto winien? My wszyscy: nauczyciele, rodzice, księża, wujkowie, dziadkowie... wszyscy ci, którzy choćby w najmniejszym stopniu przyczyniają się do takiego, a nie innego widzenia rzeczywistości przez nasze dzieci. Każda szczypta kłamstwa, obłudy, nienawiści, a także bylejakości czy oszustwa to nowe ziarenko, które zakiełkuje i spotęguje to, czym je nakarmiliśmy. Takie traktowanie szeroko rozumianej oświaty przez rząd, jakie jest obecnie, dowodzi jedynie, iż mamy do czynienia z najstraszniejszym rodzajem ślepoty. Objawowe leczenie naszej gospodarki może okazać się skuteczne jedynie na

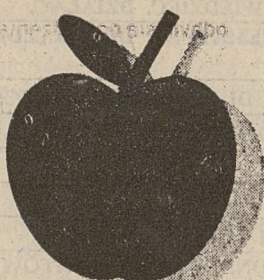
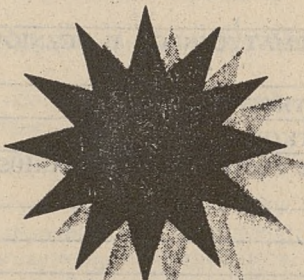
krótką metę. Najistotniejszy problem nie tkwi bowiem w potencjale gospodarczym naszego kraju, lecz w pojedynczym człowieku: samotnym, zastraszone, głodnym lub bezwzględnie, wyrachowanym, zepsutym do szpiku kości.

Podniesienie na odpowiedni poziom oświaty, stworzenie godziwych warunków pracy dla — godnych miana nauczyciela — ludzi, nadanie jej odpowiedniej rangi, to jeden z najskuteczniejszych sposobów wyhamowania procesu samozniszczenia.

Zdaję sobie sprawę, iż jest to jedynie ogólna sygnalizacja problemu. Spodziewam się też, że niejednen może odebrać moje słowa jako czczą gadaninę pozbawioną konkretów... Można równać to do sytuacji, kiedy np. alkoholik nie chce przyznać się nawet przed sobą, że jest alkoholikiem. To smutna konkluzja, lecz niestety prawdziwa.

LESZEK CZYŻ
Ksebk
woj. łomżyńskie

POGODA PRZEZ CAŁY ROK



dla posiadaczy bonów oszczędnościowych LOKATA-BIS

Co kwartał lub co miesiąc
można uzupełniać swój budżet
statą kwotą odsetek

- * wartość nominalna bonu: 10 milionów zł
- * ważność bonu: 1 rok - z możliwością przedłużenia do 2 lat
- * odsetki można podejmować co kwartał
- * kto w odstępach miesięcznych wykupi kolejno 3 bony, ten zapewni sobie możliwość pobierania odsetek co miesiąc

Zapraszamy do naszej najbliższej placówki.
Powszechna Kasa Oszczędności
Bank Państwowy



© PRS

CZAS NA DECYZJE

W sumie daje to ponad 1200 prac. Jest to oczywiście minimum tego co polonista powinien zrobić. Jeżeli przyjmiemy, że w ciągu godziny można sprawdzić i ocenić 4 prace, to średnio polonista potrzebuje na ten cel 400 godzin! Stanowi to dodatkowe pół etatu w ciągu całego roku szkolnego. Zatem polonista, jeśli chce uczciwie wykonać swoje obowiązki, obciążony jest o 50 proc. więcej od swego kolegi, który nie musi takich prac sprawdzać. Coś z tym trzeba zrobić, by kolejne roczniki polonistów opuszczających szkoły wyższe nie omijały polskiej szkoły. Za ten stan rzeczy przyjdzie nam zapłacić ogromny rachunek.

3. Chcemy publicznie zapytać, co stoi na przeszkodzie, by w specjalny finansowy sposób potraktować nauczycieli, którzy przez lata pracy wychowali wielu olimpijczyków? Mamy nadzieję, że nikt w tym kraju nie wątpi, iż są oni drożdżami polskiego systemu oświatowego. Przecież tych nauczycieli jest w skali kraju 100, a może trochę więcej. Zresztą dokładne wykazy mogą przedstawić komitety organizacyjne olimpiad przedmiotowych. Jak długo jeszcze ministerialne tabelki określające uposażenie nauczycieli będą pomijać tę grupę nauczycieli, ich ogromny wysiłek intelektualny? Czy kwota na ten szlachetny cel przekracza możliwości państwa?

Skandalem jest dla nas sytuacja przedstawiona przez p. Zemłę, nauczycielkę z Leżajska, wychowawczynię wraz z mężem olimpijczyków („GN” 46/93). Opisuje ona perypetie z przyznaniem nagrody za ich pracę. Otóż uznano, że temu małżeństwu wystarczy jedna nagroda, choć pracują w różnych klasach. A z ilu takimi przykładami mamy jeszcze do czynienia? Jak musi boleć takie traktowanie, jeśli nauczyciel decyduje się na pisanie listu w swojej sprawie. I jeszcze jedno: Jak to się dzieje, że do tej pory partie polityczne, media, związki zawodowe, rodzice nie wywarli stosownego nacisku, by rozwiązać tę sprawę?

4. Oświata, jeśli chce zacząć na serio porządkować swoje sprawy, musi rozpocząć wzorem innych krajów systematyczne badania osiągnięć szkolnych dzieci i młodzieży w skali całego kraju. Tylko takie badania wspomagane dodatkowo takimi kryteriami jak choćby osiągnięcia w ruchu olimpijskim, liczba młodzieży zdającej do szkół średnich, wyższych, wskaźnik drugoroczności, odpad, odsiew, itd. pozwolą na ustalenie rzeczywistej wartości pracy nauczyciela, szkoły. Co więcej

pozwolą na uświadomienie wielu nauczycielom ich rzeczywistej wartości. Mamy w tym względzie określone doświadczenia. Niestety wyniki badań osiągnięć szkolnych dzieci i młodzieży prowadzonych pod kierunkiem prof. B. Niemierki schowane zostały do szuflady. Czas je odkurzyć.

W tym celu należałoby powołać do życia państwową agencję badającą wyniki nauczania, choćby wzorem amerykańskiego Educational Testing Service. Wyobrażamy sobie, że dawałaby ona także możliwość chętnym zdawania egzaminu maturalnego przed niezależną komisją, egzaminu sprawdzającego stan wiedzy i umiejętności z takiego czy innego przedmiotu. Powołanie tej instytucji jest o tyle niezbędne, iż resort ustalił tzw. minima programowe, które każdy nauczyciel powinien zrealizować, a uczeń opanować. Skąd będzie wiadomo, że owo minimum zostało opanowane?

Wyobrażamy sobie także, że ta agencja podejmowałaby w sposób praktyczny problemy dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze, z którymi szkoły się borykają. Dyrektor szkoły mógłby wzorem swego kolegi z firmy prywatnej, zamówić ekspertyzę tego czy innego problemu występującego w szkole. Dziś dyrektor szkoły, nawet gdyby miał pieniądze na ten cel, to brak jest takiej instytucji.

5. Miniony okres aż nadto dostarcza przykładów, iż potrzebna jest stabilizacja przepisów regulujących zasady powoływania i odwoływania dyrektorów szkół. Otóż odwołanie dyrektora szkoły powinno odbywać się nie na podstawie zarządzenia ministra edukacji, jak to miało miejsce podczas akcji obowiązkowych konkursów, ale po dokonaniu kompleksowej wizytacji szkoły, po ocenie pracy dyrektora i każdego innego zatrudnionego w niej pracownika. Podstawą takiej oceny winny być dwa podstawowe kryteria: ● dążenie do lepszej realizacji procesu kształcenia w istniejących warunkach, czyli inaczej mówiąc — w dążeniu do lepszego wykorzystania istniejącego potencjału, jakim szkoła dysponuje, ● adaptacji do zmian w otoczeniu przez nauczycieli i kierownictwo szkół: w poziomie rozwoju wiedzy w ogóle, wiedzy i poziomie oczekiwań uczniów, w preferencjach wyrażanych przez władze oświatowe i środowiska lokalne, w zapotrzebowaniu na kwalifikacje absolwentów.

Powiedzmy wyraźnie i to, że podstawą powołania, ale i odwołania

dyrektora powinny być kryteria merytoryczne. Należałoby wzorem wojska i sądownictwa wyprowadzić ze szkół wszelką działalność polityczną. W wielu wypadkach oczyściłoby to atmosferę. W ten sposób także uniknęlibyśmy wielu sytuacji, które podważyły samą istotę akcji obowiązkowych konkursów, gdzie czynnikiem przesądającym często o odwołaniu dyrektora decydowały względy inne niż merytoryczne. Mając rzetelnie wykonaną wizytację szkoły nowy dyrektor miałby rzetelną podstawę do rozpoczęcia swej pracy, nie zaś często plotki czy też pomówienia. Taka procedura chroniłaby także dobre imię każdego pracownika i szkoły jako całości.

6. Uregulowania wymaga także status nadzoru pedagogicznego. Otóż wzorem nauczycieli-metodyków stanowiska te powinny być obciążane w drodze konkursu. Nie może być tak, że kwalifikacje pracownika nadzoru są wątpliwe, co często wywołuje uśmiech politowania, często stwarza sytuacje konfliktowe. Podstawą działalności nadzoru winny być dwa podstawowe kryteria:

● **skuteczności**, które zakłada kontrolę i ocenę wiedzy, umiejętności uczniów, prowadzić winno do ujawniania przez kontrolę jakościowo-ilościowej charakterystyki postępów. To kryterium jest o tyle ważne, że nauczyciel ma już dziś wpływ na to **KOGO uczy, CZEGO uczy i JAK uczy**; ● **efektywności**, tj. sposobu wykorzystania całego potencjału, którym szkoła dysponuje, od materialnego poczynając, a na intelektualnym kończąc.

W efekcie swoich prac, nadzór winien prowadzić ranking szkół w różnych pionach — licea, technika, szkoły podstawowe. Taki ranking powinien być ogłoszony w lokalnych środkach przekazu. Stanowiłoby to doskonałe źródło informacji dla rodziców, z drugiej pokazywałby pozycję szkoły w środowisku. Wydaje się, że dobrym przykładem jest ranking liceów prowadzony już dwukrotnie przez „Politykę”.

7. Zasadniczą sprawą dla nas jest podjęcie wspólnie ze związkami zawodowymi, środowiskami naukowymi intensywnych prac nad zawodem nauczyciela. Dotychczas uprawiana pedeutologia w kategoriach powinnościowych powinna być zastąpiona przedstawieniem społeczeństwu rzeczywistego obrazu nauczyciela i jego zawodu. Trzeba nam rozprawić się z wieloma stereotypami, schematami myślenia o tym zawodzie. Dobrym przykładem jest choćby dyskusja na temat zwiększenia tygodniowego pensum godzin. Wciąż padają liczby godzin, nie zaś sensowne wypełnienie tych godzin pracy.

Trzeba podjąć prace nad kwestią doboru ludzi do tego zawodu, modelu kształcenia, czy też adaptacji zawodowej nauczyciela.

**HALINA CZAJKOWSKA-
-KILIANEK
JÓZEF KILIANEK**

WEEKEND

Z GALERIĄ I POETAMI

Pogoda była wówczas wyjątkowo paskudna — zimno, mokro i wietrznie. Ale nie wszędzie! Biurowe pomieszczenia Zarządu Okręgu ZNP w Piotrkowie, zamienione czasowo na galerię malarstwa, pełne były ciepła, słońca i pogody ducha. Nauczyciele plastycy z województwa pokazali na skromnej, ich zdaniem, wystawie dorobek twórczy ostatniego roku. A składają się nań nie tylko obrazy. Jak stwierdziła wicekurator **Maria Maciejczyk**, nauczyciel twórczo obecny w kulturze, przenosi swoje zainteresowania i pasje na teren szkoły, zarażając nimi uczniów. Pamiątkowe albumy wręczone przez panią kurator, to jej zdaniem skromne wyrazy uznania dla tych nauczycieli, których działania wykraczają daleko poza ramy zakreślone zawodowym obowiąz-

kiem. **Danuta Leksińska**, szefowa piotrkowskich plastyków, dziękując w imieniu wyróżnionych, podkreśliła rolę/mecenatu ZNP, szczególnie słowa uznania kierując do prezesa Zarządu Okręgu **Dobrosława Pytla** i jego zastępczyni **Barbary Rychlik**. Zapytana o szczegóły powiedziała, że po prostu wszyscy w Okręgu robią co się da, żeby pomóc.

Wystawa plastyczna nie była jedynym wydarzeniem soboty. Wieczorem, w urokliwej świetlicy bursy szkół średnich odbyła się biesiada literacka z udziałem gości z kilku nauczycielskich klubów literackich z kraju. Swoje twórcze, a także organizacyjne dokonania zaprezentowali między innymi: **Agnieszka Popiacka** z Wrocławia, **Jerzy Fryckowski** z Dębnicy, **Kaszubskiej, Eugeniusz Szulborski** z Białego-

stoku, a również **Maria Aulich, Elżbieta Jarosz-Kondraciuk** i **Agnieszka Puchala** z Warszawy. Ze szczególną uwagą przysłuchiwał się im **Rafał Orlewski**, polonista z Piotrkowa, ceniiony poeta i pisarz, autor wielu książek. To właśnie u niego — „dzięki” nieprzychylniej zwiedzaniu aurze, odbyła się nazajutrz (w dniu imienin gospodarza) długa, tym razem poranna, poetów rozmowa, która być może zaowocuje powołaniem w Piotrkowie nauczycielskiego klubu literackiego, bowiem przedstawiciela miejscowych władz związkowych, **Barbara Rychlik** „kupiła pomysł”.

Organizatorzy piotrkowskich plastyczno-literackich spotkań zaskarbili sobie wdzięczność i uznanie za umożliwienie kolegom „bycia razem”, tak ważnego dla nauczycielskich, twórczych dusz, za ciepło i serdeczną troskę, z jaką spotkali się wszyscy goście imprezy. Aż chciałoby się zapytać, kiedy następne spotkanie?

JOANNA CZAJKOWSKA

Lekcja 1

Temat: Nowoczesność w szkole

1. Komputerowe panele projekcyjne

urządzenia służące do przenoszenia obrazu z monitora komputera na zwykły ekran projekcyjny

2. Rzutniki pisma

3. Wskazówki laserowe

ATRAKCYJNE CENY!

SOFTLAN
ul. Kolejowa 1, Poznań
tel. 668-234, fax 66-20-42

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września

OFERUJE: meble szkolne
sprzęt sportowy

po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. 70-66/ 361-350

A-6

Szkoła Podstawowa nr 12
w Jeleniej Górze
ul. Grunwaldzka 64 a.
tel. 236-92

zatrudni małżeństwo
nauczycielskie, minimum
jedna osoba obowiązkowo
język angielski lub
niemiecki. Gwarantujemy
mieszkanie trzypokojowe.

INFORMATYKA W SZKOLE

PORADNIK DYREKTORA I NAUCZYCIELA

Próba przedstawienia całości zagadnień dotyczących wykorzystania środków informatyki w szkole, oparta na znajomości realiów polskiej oświaty wynikającej z wielu lat pracy autorów w szkole i dla szkoły. Przydatny dla dyrektorów szkół, nauczycieli, pracowników administracji szkolnej, przedstawicieli samorządu lokalnego i rodziców.

**Jedyna książka omawiająca
jednocześnie następujące tematy:**

- wpływ komputeryzacji na poprawę organizacji pracy szkoły;
- organizacyjne aspekty informatyzacji szkoły;
- środki informatyki w dydaktyce;
- praktyczne aspekty nauczania informatyki;
- praktyczne rady dla użytkownika komputera;
- leksykon wybranych terminów ułatwiający wykorzystanie poradnika

DOSKONAŁY PREZENT GWIAZDKOWY

320 stron
cena 120 tys. zł

Zamówienia:

Vulcan sp. z o.o.
51-657 Wrocław
ul. Kazimierska 15

VULCAN
OPRACOWANIE KOMPUTEROWE

Wydawnictwo "Głos Nauczycielski"

EBO Biuro Handlowo-Reklamowe

ZASADY ZAMIESZCZANIA REKLAM I OGŁOSZEŃ
W TYGODNIKU "GŁOS NAUCZYCIELSKI".

Reklamy zamieszczamy po uprzednim listownym, telefonicznym lub osobistym uzgodnieniu terminu druku i płatności należności z tytułu realizacji zlecenia. Zainteresowanym wysyłamy aktualne cenniki. Materiałów nie zamówionych, nie zwracamy. Od 5 lipca 1993 r. obowiązuje ustawa o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym (Dz. U. z 15 lutego 1993 r. Nr 11, poz. 50). W związku z tym płatników podatku VAT prosimy o dołączanie oświadczenia, iż zgadzają się na wystawienie faktury VAT bez podpisu odbiorcy. Oświadczenia można faksować na numer 26-34-20. W przypadku braku oświadczenia, wystawiane będą rachunki uproszczone.

Ogłoszenia drobne przyjmowane są na co najmniej 17 dni przed ich drukiem. Ogłoszenia do rubryk: szukam pracy, szkoła zatrudni, towarzyskie, matrymonialne oraz serdeczności są przyjmowane bezpłatnie, zastrzegamy sobie prawo do adjustacji anonsów. Nie prowadzimy pośrednictwa w przekazywaniu ofert. Cena za 10 słów wynosi 200 000 zł, każde następne słowo kosztuje 15 000 zł. Do wartości ogłoszenia drobnego należy doliczyć podatek VAT.

ADRES dla KORESPONDENCJI:

Wydawnictwo "Głos Nauczycielski".

00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 str. 900 z dopiskiem EBO.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary, dorabianie koron, szarfy, proporce - Leokadia Mierzejewska 02-032 Warszawa, ul. Filtrów 83 m. 49, tel. 22-24-32.

O - 180
Sztandary szkolne, organizacyjne, OSP, renowacje sztandarów, projektowanie sztandarów Firma HAFT-ART Rynkowski od 1966 r. Poznań, ul.

Jana Ostroroga 21, tel. 67-40-02 wykonuje szybko, fachowo, tanio.

O - 186
Zegary sterujące dzwonkami szkolnymi 1 950 000 zł autowylaczenie w sobote, niedziele. ATROM 63-400 Ostrów Wlkp., ul. Wrocławska 60 B/4, tel. 360-428 OD/1/93

SZUKAM PRACY

*Germanistka poszukuje pracy z

mieszkaniem w Piasecznie lub w okolicy. Kutno tel. 47472.

*Nauczycielka języka angielskiego szuka pracy z mieszkaniem. Urszula BAS, 67-200 Głogów, ul. Wita Stwosza 4 c/16.

* mgr historii szuka pracy nauczyciela - wychowawcy internatu, najchętniej w szkole rolniczej. Janusz Wojciechowski, 88-300 Mogiła, Plac Wolności 3.



Krajowa Księgarnia Wyszukowa "WKRA"

00-204 Warszawa, ul. Stomińskiego 1

tel. 635 - 17 - 70 wew. 138

Wzrost Kupon zamówienia z nr 193 "Głos Nauczycielski" -oryginał

Do wypełnienia, wyciąć i przelić pod adres Krajowej Księgarni Wyszukowej "WKRA"

autor	tytuł	cena w zł 1 egz.	Ilość zam. egz.
M. Kościowa	RAZEM ZE SŁONKIEM - PRZEDWIOŚNIE, WIOSNA, LATO, ZŁOTA JESIEŃ, SZARUGA JESIENNA, ZIMA, 1 kpl.	149 000	
M. Metera H. Lingoist	UCZYMY DZIECI ZA POMOCĄ ILUSTROWANEGO SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO DLA DZIECI.	60 000	
M. Metera	ILUSTROWANY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO DLA DZIECI.	60 000	
U. Smoczyńska Nachtmann	MUZYKA DLA DZIECI Umuzykalnienie według CARLA ORFFA.	120 000	
G. Dąbrowska	TANCUJĄCE DOBRZE.	65 000	
Praca zbiorowa pod red. G. Hundertmark	UCZYMY SIĘ RAZEM. NIEPEŁNOSPRAWNE DZIECI W PRZEDSZKOLU.	40 000	
A. Stadnicki	LOGARYTMIKA I CHOREORYTMIKA. PORADNIK METODYCZNY.	15 000	
A. Bałajko	LOGOPEDA RADZI CYFRY, ZNAKI, SŁOWA.	22 000	
A. Bałajko D. Marciniak	LOGOPEDA RADZI UKŁADANKI DWUSYLABOWE DLA DZIECI OD 5 LAT.	45 000	
E. Wójtowiczowa	LOGOPEDYCZNY ZBIÓR WYRAZÓW.	45 000	
J. E. Nowak	PEDAGOGICZNE PROBLEMY SŁUCHU FONEMATYCZNEGO U UCZNIÓW Z TRUDNOŚCIAMI W CZYTANIU I PISANIU.	36 000	
Praca zbiorowa pod red. Z. Semadeniego	NAUCZANIE POCZĄTKOWE tom 1.	90 000	
Praca zbiorowa pod red. Z. Semadeniego	NAUCZANIE POCZĄTKOWE tom 2.	74 000	
J. Matthens	MATEMATYKA KLAS 0 - III "KIERMASZ POMYSŁÓW", SCENARIUSZ ZAJĘĆ DLA NAUCZYCIELI I RODZICÓW.	45 000	
R. Rutkowski	CIĘKAWY ZADANIA Z ARYTMETYKI.	12 000	
J. Kaja	NA GEOMETRYCZNYM SZLAKU.	16 000	
Tłumaczenie zespołowe pod red. M. Dąbrowskiego	ZIARENKA MATEMATYCZNE z 1-4.	60 000	
E. Lesiak	KLASYCZNE KONSTRUKCJE GEOMETRYCZNE.	9 000	
Biblioteka Fundacji VITA	SESJA EKOLOGICZNA. CHCIEĆ. WIEDZIEĆ. DZIAŁAĆ.	56 000	
J. Van Cleare	101 CIEKAWYCH DOŚWIADCZEŃ. MATEMATYKA DLA KAŻDEGO DZIECKA.	45 000	
J. Van Cleare	101 CIEKAWYCH DOŚWIADCZEŃ. BIOLOGIA DLA KAŻDEGO DZIECKA.	55 000	
J. Van Cleare	101 CIEKAWYCH DOŚWIADCZEŃ. CHEMIA DLA KAŻDEGO DZIECKA.	55 000	
K. Buła	JAK MÓWIĆ O MUZYCE.	25 000	
B. Przybylski	KOLEJY I PASTORAŁKI NA GITARĘ.	55 000	
K. Kruszczyński	45 MINUT. PRAWIE CAŁA HISTORIA CAŁEJ LEKCJI.	30 000	
R. Kluba	TESTY Z CHEMII DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH I KANDYDATÓW NA WYŻSZE UCZELNIE.	28 000	
J. Mikulska	ZBIÓR ZADAŃ Z CHEMII DLA KLAS 7-8.	15 000	
Z. Krawczyk	ZADANIA DLA UCZNIÓW KLAS V - VIII UZDOLNIONYCH MATEMATYCZNIE.	16 000	
M. Grabowski K. Szymański	ZBIÓR ZADAŃ DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH O ZAINTERESOWANIACH MATEMATYCZNYCH.	25 000	
K. Cegielska J. Przyjemski	ZADANIA MATURALNE Z MATEMATYKI Z ROZWIĄZANIAMI.	25 000	
L. Dziadek	TESTY Z FIZYKI DLA KANDYDATÓW NA AKADEMIE MEDYCZNE I KIERUNKI PRZYRODNICZE.	30 000	
H. Kaczorek Z. Słótko	SERIA TESTÓW Z FIZYKI.	40 000	
E. Polański K. Orłowa	KSZTAŁCENIE JĘZYKOWE W KLASACH 4 - 8. PORADNIK METODYCZNY.	48 000	
L. Lenart - Malinowska	UCZYMY SIĘ RĘKODZIEŁA. WYBRANE HAFTY LUDOWE.	45 000	
L. Kwaśnik	UCZYMY SIĘ RĘKODZIEŁA. WYCINANKA.	35 000	
K. Hałas	ZAJĘCIA PRAKTYCZNE W SZKOLE PODSTAWOWEJ.	17 000	
Praca zbiorowa	METODYKA NAUCZANIA ZAJĘĆ PRAKTYCZNYCH.	36 000	
T. Cegielski L. Kądziela	ROZBIORY POLSKI 1772 - 1793 - 1795.	14 500	
Z. Szymański	WYCIECZKI SZKOLNE DO ZABYTKÓW KULTURY.	16 000	
L. Wojnar	MUZEUM, CZYLI TRWANIE OBECNOŚCI	15 000	
Praca zbiorowa	ENCYKLOPEDIA SZKOLNA. HISTORIA.	320 000	
Praca zbiorowa	ENCYKLOPEDIA SZKOLNA. MATEMATYKA.	125 000	
Praca zbiorowa	ENCYKLOPEDIA PEDAGOGICZNA.	300 000	
W. Sienkiewicz	MAŁY SŁOWNIK HISTORII POLSKI.	50 000	
Opr. M. Szymczak Wyd. PWN	SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY JĘZYKA POLSKIEGO WRAZ Z ZASADAMI PISOWNI I INTERPUNKCJI.	120 000	
K. Kinel	PISZĘ NA MASZYNE.	78 000	
M. Grzelak	STEP BY STEP. ZESTAW 4 KASET.	110 000	

Wzrost Kupon zamówienia Krajowej Księgarni Wyszukowej P.P.W. "WKRA".

Zamawiający

.....
nazwisko lub nazwa instytucji zamawiającej

.....
dotychczasowy adres

WYCINAJ WZDŁUŻ LINII PRZERYWANEJ

ILE MOŻE ZAROBIĆ EMERYT?

W „Monitorze Polskim” nr 57 opublikowano komunikaty prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, dotyczące zarobków pracujących emerytów i rencistów.

Emerytura lub renta ulega zawieszeniu w całości, jeżeli osoba uprawniona do tego świadczenia otrzymuje miesięcznie wynagrodzenie w kwocie wyższej niż 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia. W przypadku osiągania dochodów wyższych niż 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia, nie wyższych jednak niż 120 proc. tej kwoty, emerytura i renta ulega częściowemu zmniejszeniu.

W poszczególnych miesiącach 1993 r. niższa kwota graniczna (czyli 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia) wynosiła:

- od 1 stycznia do 28 lutego — 1 854 000 zł miesięcznie (wszystkie kwoty wymieniane w niniejszym wyjaśnieniu są kwotami brutto);
- od 1 marca do 31 maja — 2 111 000 zł miesięcznie;
- od 1 czerwca do 31 sierpnia — 2 192 000 zł miesięcznie;
- od 1 września do 30 listopada — 2 288 000 zł miesięcznie;
- od 1 grudnia do 31 grudnia — 2 400 000 zł miesięcznie.

Natomiast górna kwota graniczna (120 proc. przeciętnego wynagrodzenia) wynosiła w 1993 r.:

- od 1 stycznia do 28 lutego — 3 708 000 zł miesięcznie;
- od 1 marca do 31 maja — 4 222 000 zł miesięcznie;
- od 1 czerwca do 31 sierpnia — 4 384 000 zł miesięcznie;
- od 1 września do 30 listopada — 4 576 000 zł miesięcznie;
- od 1 grudnia do 31 grudnia — 4 800 000 zł miesięcznie.

Ostateczne rozliczenie pracującego emeryta lub rencisty następuje w skali całorocznej i dotyczy zarobków uzyskanych w ciągu całego roku kalendarzowego. Stąd też szczególnie istotne są kwoty graniczne dla całego roku 1993. Niższa z tych kwot wynosi 25 881 000 zł, zaś wyższa — 51 762 000 zł.

Prezentowane wyżej wyjaśnienia interesują wielu naszych Czytelników, dlatego rozważania na ten temat będą kontynuowane również i w następnym numerze „Głosu Nauczycielskiego”.

KIEROWANIE NAUCZYCIELA NA KOMISJĘ LEKARSKĄ

Jestem nauczycielką mianowaną o wieloletnim stażu pracy. Ostatnio przez dwa tygodnie przebywałam na zwolnieniu lekarskim. Zdarzyło się to po raz pierwszy od kilku lat. Po powrocie do pracy zostałam poinformowana

przez dyrektora, że w przypadku mojej następnej choroby mogę spodziewać się skierowania na komisję lekarską. Jak daleko sięgają kompetencje dyrektora w tym zakresie? Czy wydawanie takich skierowań nie podlega żadnym ograniczeniom? (M. S. — woj. stołeczne)

Zgodnie z art. 23 ust. 3 Karty Nauczyciela skierowanie nauczyciela przez dyrektora szkoły na badania przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia może nastąpić w każdym czasie z inicjatywy nauczyciela albo z urzędu. Nieusprawiedliwione niezgłoszenie się nauczyciela skierowanego z urzędu na badania upoważnia dyrektora szkoły do rozwiązania stosunku pracy.

Karta Nauczyciela nie precyzuje bliżej w jakich warunkach może nastąpić wydanie skierowania. Okoliczności te zostały natomiast określone w wyroku Sądu Najwyższego z 16 października 1990 r. (sygn. akt I PRN 48/90). Ze względu na doniosłość tego orzeczenia warto zacytować je w całości. Brzmi ono następująco: „Przepis art. 23 ust. 3 Karty Nauczyciela wyposaża organ administracji szkolnej w prawo podejmowania decyzji na podstawie swobodnego uznania, które jednak nie jest uznaniem dowolnym i nieograniczonym (arbitralnym). Czynienie użytku z przyznanych kompetencji przez organ administracji szkolnej musi odpowiadać celowi i przesłankom wskazanym w tym przepisie. Jest zatem możliwe, gdy istnieje uzasadniona podstawa do przekonania, że nauczyciel może być trwale niezdolny do pracy w pełnym wymiarze zajęć na zajmowanym stanowisku. Pogląd, że organ administracji szkolnej jest nieskrępowany w zakresie kierowania nauczyciela na badania komisji lekarskiej jest nieuzasadniony. Jest on bowiem sprzeczny z ratio legis przepisu art. 23 Karty Nauczyciela. Ponadto przy takim założeniu przepis ten łatwo może stać się środkiem zwalczania politycznie niewygodnych nauczycieli bądź też po prostu ich szykanowania”.

Cytowany wyrok został wydany w okresie kształtowania się w Polsce nowego demokratycznego porządku prawnego. Orzeczenie to może być interpretowane z jednej strony jako przejaw troski o ochronę praw pracowniczych, zaś z drugiej — jako zapora przed ewentualnym powrotem totalitarnych praktyk sprzed 1989 roku.

ZASIŁEK PORODOWY

Czy zasiłek porodowy będzie mógł być wypłacony po urodzeniu dziecka również i mojej żonie? Przez 5 lat była ona pracownikiem przedszkola, które zostało zlikwidowane. Obecnie jest osobą bezrobotną (J. D. — woj. bielskie).

Ustawa o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby

i macierzyństwa (tekst jednolity — Dz. U. nr 30 z 1983 r., poz. 143 z późn. zm.) stwierdza, że zasiłek porodowy przysługuje pracownicy z tytułu:

- urodzenia dziecka lub przyjęcia dziecka na wychowanie, jeżeli z tego tytułu korzysta z urlopu na warunkach urlopu macierzyńskiego;
- urodzenia dziecka lub przyjęcia dziecka na wychowanie i wystąpienia do sądu opiekuńczego z wnioskiem o wszczęcie postępowania w sprawie przysposobienia w okresie korzystania z urlopu bezpłatnego udzielanego dla sprawowania opieki nad małymi dziećmi.

Prawo do zasiłku porodowego ma również była pracownica w przypadku urodzenia dziecka po ustaniu zatrudnienia, jeżeli rozwiązanie stosunku pracy w okresie ciąży nastąpiło:

- z powodu likwidacji zakładu pracy,
- z naruszeniem przepisów prawa, a pracownica otrzymała z tego tytułu odszkodowanie.

Ponadto zasiłek przysługuje nie zatrudnionej żonie pracownika, która pozostaje z nim we wspólnocie małżeńskiej.

Zasiłek porodowy wypłacany jest na podstawie aktu urodzenia dziecka. W przypadku przyjęcia dziecka na wychowanie należy przedstawić zaświadczenie sądu opiekuńczego stwierdzające, że toczy się postępowanie o przysposobienie dziecka. Wymagane jest także złożenie oświadczenia o niepobraniu tego zasiłku z innego źródła.

Wysokość zasiłku porodowego odpowiada 12 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia z poprzedniego kwartału, ogłaszanego dla celów emerytalnych. Od 1 grudnia br. wynosi ona 480 000 zł. Zgodnie z art. 21 ust. 1 pkt 8 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (tekst jednolity — Dz. U. nr 90 z 1993 r., poz. 416) kwota uzyskana z tytułu zasiłku porodowego jest wolna od tego podatku.

INSTRUKTORZY PRAKTYCZNEJ NAUKI ZAWODU

Jestem nauczycielem zespołu szkół zawodowych. Zajęcia praktycznej nauki zawodu są

prowadzone z uczniami nie tylko na terenie naszej szkoły i nie tylko przez nauczycieli. Chciałbym się dowiedzieć, jakie kwalifikacje muszą posiadać osoby, które nie są nauczycielami, a prowadzą takie zajęcia. (R. K. — woj. poznańskie).

Rozporządzenie Rady Ministrów z 11 grudnia 1992 r. w sprawie organizowania i finansowania praktycznej nauki zawodu, praw i obowiązków podmiotów organizujących tę naukę oraz uczniów odbywających praktyczną naukę zawodu (Dz. U. nr 97, poz. 479) wymienia dwie kategorie instruktorów praktycznej nauki zawodu (czyli osób, o które pyta Czytelnik).

Pierwszą grupą są pracownicy zakładów pracy, dla których praca dydaktyczna i wychowawcza z uczniami i młodocianymi stanowi podstawowe zajęcie i jest wykonywana w tygodniowym wymiarze godzin, nie mniejszym niż ustalony dla nauczycieli w ramach obowiązującego tych pracowników tygodniowego czasu pracy. Ci instruktorzy powinni spełniać wymagania kwalifikacyjne określone dla nauczycieli.

Instruktorami praktycznej nauki zawodu mogą być również właściciele i pracownicy zakładów pracy, dla których praca dydaktyczna i wychowawcza z uczniami lub młodocianymi nie stanowi podstawowego zajęcia lub wykonywana jest w tygodniowym wymiarze godzin niższym niż ustalony dla nauczycieli w ramach obowiązującego tych pracowników tygodniowego czasu pracy. Z kolei ci instruktorzy powinni posiadać kwalifikacje zawodowe co najmniej mistrza w zawodzie, którego będą nauczać i przygotowanie pedagogiczne uzyskane w wyniku ukończenia kursu pedagogicznego organizowanego zgodnie z przepisami w sprawie zasad podnoszenia kwalifikacji dorosłych, którego program został zatwierdzony przez kuratora oświaty i obejmował łącznie co najmniej 70 godzin zajęć z psychologii, pedagogiki i metodyki oraz 10 godzin praktyki metodycznej.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 50/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

Śladem naszych publikacji

ZATRUTY ZDRÓJ

W nawiązaniu do reportażu „Zatruty źródło” („GN” nr 45) autorstwa Marka Kozubala chciałam prosić o sprostowanie kilku nieścisłości.

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Kłodzku pan Wojciech E. został uznany za winnego tego, że w dn. 17 stycznia 1992 r. naruszył moją nietykalność cielesną. Sąd Wojewódzki w Świdnicy uznał, że można „usprawiedliwić reakcję dyrektora, co prawda nie aż w takim stopniu”, by go uniewinnić, ale by ocenić jego czyn jako mający znikomą stopień społecznego niebezpieczeństwa, co daje podstawę do umorzenia postępowania, konsekwencją tego jest obciążenie oskarżonego kosztami postępowania”. (...)

Nigdy nie sądziłam, iż moi wychowankowie byli szczęśliwi jedynie wtedy, gdy byłam ich wychowawczynią. Z nową panią uzyskali spokój, bo nie stali po przeciwnych stronach bariery, której jeszcze wtedy nie uświadomiłam sobie. Chciałam wcześniej zrezygnować z wychowawstwa, bo w takiej atmosferze nie miało ono sensu, ale rodzice i uczniowie prosili mnie o wytrwanie do końca roku szkolnego. Ubiegły rok szkolny rozpoczął się normalnie, zaplanowaliśmy wspólną pracę (...)

Pismo dotyczące uwag klasy, co do mojej 4-letniej pracy, przyjął bez komentarza, ale ze smutkiem. W tym samym dniu zgłosiłam natychmiastową rezygnację z prowadzenia klasy na prośbę wychowanków. Do końca roku praca toczyła się normalnie. Przewodnicząca zrezygnowała ze swojej funkcji. 3 uczennice brały udział w olimpiadzie biologicznej (doszły do etapu rejonowego) i w „konkursie o zdrowiu” (II miejsce). Uczniowie wykonali kilka udanych wystaw swoich prac plastycznych w bibliotece osiedlowej i „empiku”. Rozstaliśmy się z kulturą.

Rodzice, z którymi zetknęłam się w swojej pracy, to w większości mądrzy, kulturalni, uczynni ludzie; na wielu mogłam liczyć w każdej chwili. O tym, że popierają bojkot moich lekcji dowiedziałam się z pisma dyrektora szkoły. Do 27 września br. odbywały się normalne zajęcia. Opuszczały moje lekcje 2 klasy: VIII i VI. (...) 4 X 1993 r. mając na uwadze prawidłową realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych i zapewnienie uczniom bezpieczeństwa dyrektor zawiesił na czas nieokreślony zajęcia z plastyki i pracy-techniki. W uzasadnieniu podał: „Bojkot zajęć przez uczniów i poparcie w przedmiotowej sprawie przez ich rodziców”.

O spermie jest mowa w podręczniku biologii w kl. VII w związku z tym nie jest to temat tabu. Mówiliśmy o tym normalnie. Zainteresowanie uczniów sprawami płci upatruję nie w ich zdemoralizowaniu, co nie miało miejsca, i krzywdzące byłoby takie stwierdzenie, a jedynie w naturalnej potrzebie wiedzy w tym zakresie wśród młodzieży.

Pamiętek po moich wychowankach nie niszczyłam i nie zrobię tego nigdy. Nic złego nie uczynili, abym miała wymazać ich z pamięci. Są jeszcze dziećmi (...) Spotkają jeszcze

w swoim życiu wielu nauczycieli. Mam nadzieję, że choć z takim bagażem doświadczeń, będą umieli właściwie ocenić ich trud.

WIESŁAWA FABISIAK

* * *

To prawda, że wyrokiem Sądu Rejonowego w Kłodzku pan Wojciech E. został uznany za winnego naruszenia nietykalności osobistej pani Wiesławy Fabisiak. Sąd jednak w uzasadnieniu wyroku stwierdził — o czym napisałem — że czynu tego dopuścił się wskutek wyzywającego zachowania się pokrzywdzonej i odstąpił od wymierzenia kary.

Pani Fabisiak w przesłanym liście pisze o dobrej współpracy z rodzicami i uczniami klasy, której była wychowawczynią. Tymczasem prawda jest nieco inna, niektórzy rodzice bardzo krytycznie oceniają jej pracę pedagogiczną, potwierdzili to w rozmowie ze mną. Podobnie twierdzą jej byli uczniowie, którzy wysunęli wobec niej szereg zarzutów.

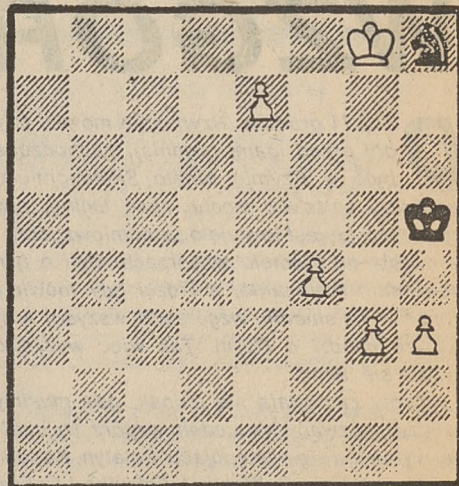
Rozumiem, że pani Wiesława Fabisiak może być zaskoczona niektórymi ostrymi sformułowaniami, zawartymi w tekście, używanymi przez nauczycieli i rodziców. Ale zwykła dziennikarska rzetelność wymagała przedstawienia stanowisk obu stron konfliktu.

Rzecznik dyscyplinarny dla nauczycieli przy wrocławskim kuratorium potwierdził większość zarzutów dotyczących postępowania pani Fabisiak, o których pisaliśmy w „Głosie Nauczycielskim”. O sposobie rozwiązania i zakończenia sporu rozstrzygnie Komisja Dyscyplinarna. Mamy nadzieję, że obiektywnie i sprawiedliwie oceni istniejący w Szkole Podstawowej nr 1 w Kudowie Zdroju konflikt.

MAREK KOZUBAL

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO



Zadanie nr 45

Mat w trzech posunięciach

Białe: Kg8, e7, f4, g3, h3

Czarne: Kh5, Sh8

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

„DZIADY” W TABLETKACH

Nie tylko „Dziady”. W jednej książce zmieściło się całe nasze piśmiennictwo od „Bogurodzicy” do 1992 roku. Format albumowy, stron 376. Piszę o pilnie poszukiwanej w księgarniach „Literaturze polskiej” Jana Tomkowskiego (PIW '93). Pierwszy z nią kontakt nie sprawia dobrego wrażenia. Kilkanaście linijek wstępu przypomina tekst reklamowy. Pod pomarańczowym paskiem na żółtym tle z wizerunkiem lwa czytamy, że książka jest dla każdego (z wykrzyknikiem), że stanowi najprostszą syntezę literatury polskiej (z tym samym znakiem), no i że autor nie jest „profesorem, stuletnim starcem, który życie spędził na czytaniu książek”.

Tylko na czym, przepraszam? Z recenzji w prasie literackiej dowiadujemy się, że ma doktorat filologii polskiej i napisał m. in. ciekawe studium o mistycyzmie Słowackiego. Jego pozycja naukowa jest więc wysoka, a tej nie osiąga się (także w młodym wieku) bez ślęczenia nad bibliotecznym pulpitem.

Swoją „Literaturę polską” przeznacza Jan Tomkowski dla tych, „którzy nie lubią się męczyć”, dla wyznawców zasady nauki błyskawicznej, „wielbicieli komputerów, MTV i kolorowych magazynów”. W sumie ma to być książka dla każdego, dla uczniów, maturzystów, studentów, nauczycieli. Przypominają się „nowe Ateny”, encyklopedia z czasów saskich. Autor — Benedykt Chmielowski — dedykował ją między innymi „mądrym dla memoriału”, „melancholikom dla rozrywki” oraz „idiotom dla nauki”.

Tomkowski zachęca do czytania swojej książki z mazakiem w rękę, do kreśleń i uwag na marginesach. „Zniszczyłeś książkę? Nie przejmuj się! Będiesz

mógł kupić jeszcze jeden egzemplarz, gdy ukaże się nowe wydanie”. Winszuję. Teraz 320 tys. złotych. Ile za pół roku?

Na początku dwie strony barwnego collage'u, poświęcone starożytności. Rysunek Wenus z Milo, zdjęcie ruin Partenonu, coś o Sokratesie, stoikach, sofistach, wzmianka o tragedii, nieco więcej o Biblii i to już prawie wszystko. „I cześć!” — chciałoby się powiedzieć językiem domniemanego odbiorcy tekstu.

Czas jednak skończyć te niewczesne żarty, do których upoważnił sam autor atmosferą początku książki. Już bowiem „dziesięć rad dla zdających egzaminy” brzmi poważnie. Tomkowski zachęca przede wszystkim do rzetelnej lektury najważniejszych tekstów każdej epoki; poezji Kochanowskiego, jeżeli chcemy coś wiedzieć o dobie staropolskiej, „Dziadów” i „Lalki”, skoro interesujemy się stuleciem XIX. Ostrzega przed „ściągami, brykami i streszczeniami”. Zawierają one bowiem liczne błędy i gotowe nas ośmieszyć. „Unikaj wkuwania czegokolwiek — radzi autor — myśl samodzielnie, staraj się bronić własnego zdania, choć zastanawiaj się nad poglądami innych”. Tych, których czeka egzamin pisemny, zachęca do codziennego pisania czegokolwiek, choćby w wymiarze połowy stronicy. Mogą to być listy do koleżanki albo zapisy w pamiętniku. Poza tym warto coś komuś opowiadać — mamie, dziadkowi, sympatii. Przekonać ich na przykład do Herberta...

Mimo wszystko wciąż jeszcze pozostajemy pod wrażeniem, że książka (księga?) służy celom tylko praktycznym i po szczęśliwie zdanym egzaminie można będzie na zawsze się z nią rozstać. Wolno też spytać, czy autorowi potrzebny był cały ten reklamowy

szum i redagowanie podręcznika na przekór wszelkiej tradycji. Zgódźmy się jednak, że podana w ten czy inny sposób, liczy się tu nade wszystko treść. Treść, kompetencja, język oraz kwestia, czy autor ma coś ważnego do zaskomunikowania. Jeżeli pod tym względem książka nie przynosi zawodu, to trzeba się zgodzić na udział w jej współredagowaniu dziesięciu bodaj grafików, autorów komiksów (tak jest!) portretów i karykatur, twórców kolorowych plansz, tabel, zestawień, afiszów, map, wreszcie na rolę fotografików.

Gdyby się okazało, że „Literatura polska” Jana Tomkowskiego jest redakcyjnym szaleństwem, to w tym szaleństwie bez trudu odnajdziemy metodę. W miarę czytania rzecz budzi coraz więcej sympatii i szacunku, także u tego czytelnika, który egzaminu здаwać nie będzie ani do niego kogośkolwiek przygotowywać. Autor dokonał tu bowiem wielu błyskotliwych, czasem ryzykownych, syntez, wynikających z gruntownej, rozległej i usystematyzowanej wiedzy. Poznał mnóstwo pisarzy polskich i obcych i wciąż wartościuje ich dzieła. Wprowadza też liczne informacje z dziedziny malarstwa i architektury, mówi o historycznym tle, nurtach umysłowych, obyczajach.

Rozmowa z czytelnikiem odbywa się w sposób niekonwencjonalny. Wiedza podawana jest w punktach albo w mnemotechnicznych prostokątach czy kwadracikach (każdy innej barwy). Przy takiej powtórkowej zabawie zaskakuje nas fragment krótkiego i poważnego wykładu o jakimś twórcy, jego duchowej prawdzie, liczącym się dziele. Cokolwiek powiemy o książce Jana Tomkowskiego, sztuka uczciwej syntezy jest w niej naprawdę godna uwagi. Przy czym chodzi o syntezę, która — wbrew pozorom — nie gardzi datami i umie się posługiwać biograficznym i bibliograficznym skrótem. Łączą się z tym oczywiste zalety stylu. Niełatwo jest mówić tak bardzo zwięźle, nie upraszczając zjawisk czy przynajmniej starając się ich nie upraszczać.

Co pewien czas w prostokąciку o kolorze wrzосу i z wizerunkiem lwa u góry wypowie się oświadczenie, niejako prywatnie czy poufnie, sam autor. Już we wstępie zaznaczył, że wolno się z takimi opiniami nie zgodzić. Trudno oczekiwać, żeby i pozostałe oceny, odnoszące się w końcu do

dziewięciuset lat naszego piśmiennictwa, spotykały się tylko z aprobatą. Rozmach, pomysł, skala książki, mnogość poruszanych tu spraw budzą aż podziw, ale mając własne (niechby najskromniejsze) doświadczenie czytelnicze, nie musimy się podpisywać pod wszystkimi interpretacjami Jana Tomkowskiego.

Oto na przykład pierwsza sprawa: w tak skondensowanej pod względem objętości książce liczy się miejsce poświęcone poszczególnym autorom. Ilość stron — to już ocena. Może i nie miało by sensu wyklócać się z autorem, że Słowackiemu poświęcił aż szesnaście, a Mickiewiczowi czternaście. Mamy jednak wątpliwości, czy wolno było tak niewiele napisać o Różewiczu, Andrzejewskim bądź Barańczaku, słusznie przeznaczając na twórczość innych pisarzy współczesnych dużo miejsca.

Iwaszkiewicz otrzymał dwie zwarte strony i drobne wzmianki, a barokowy poeta Morsztyn ma tych stronik cztery. Pomniejszony, jak tylko można, został Tetmajer. Szkoda. Z jego młodopolskiego wielosłowia da się przecież wyratować może kilkanaście, może kilka wybitnych wierszy. O Tarach, o duszy, o rozpacz. Czytamy obszerną, zacerpniętą z wielu źródeł charakterystykę Wokulskiego. To, co o nim sądzi sam Tomkowski, jest ciekawe, trafne i... mało życzliwe. Pana Stanisława trzeba krytykować, ale nie lubić go — to już sztuka.

Może nas jeszcze zmartwić niedocenianie Krasickiego, ale przynajmy, że bardzo często będziemy się solidaryzowali z myślami i poglądami autora „Literatury polskiej”. Dużą zaletą tej książki jest na przykład obszerna charakterystyka spuścizny Witkacego czy Gombrowicza, twórczości Miłosza, Herberta, Mrożka. Z tych rozdziałów można się po prostu wiele nauczyć. Przy końcu wspomina Tomkowski także o najmłodszych pisarzach, do których — być może — należeć będzie przyszłość, o prozaiku Krzysztofie Bieleckim, krytyku i poecie Januszu Drzewuckim, poetce Ewie Sonnenberg i innych.

W „Polityce” z 30 października tego roku są dwie recenzje omawianej tu książki: Andrzeja Z. Makowieckiego „Najkrótsza synteza” i Andrzeja Mencwela „Jednak bryk”. Tytuły są wymowne. Makowiecki wypowiada się o książce z dużym uznaniem.

Stwierdza, że poziom kompetencji autora jest oczywisty, a tekst „Literatury polskiej” — „bardzo gęsty informacyjnie”. Rzetelna wiedza i poczucie humoru bronią przed uproszczeniami i wulgaryzacją. Tomkowski unika namaszczenia i nudy, i jest najdalszy od stylu Bładaczki, słynnego polonisty z „Ferdydurke”. Stosuje trafne skróty myślowe, umiejętnie „punktuje” wiedzę. Oto na przykład ulubione tematy pozytywistów: dziecko, szkoła, miasto, fabryka, Żyd, emigrant. Albo początek ich dekalogu dla poetów: Nie pisać o miłości, nie pisać o sobie, nie stać na uboczu, nie smucić się, nie narzekać, kochać nauki ścisłe...

Książce, której „koncepty nie mają granic”, wróży Andrzej Z. Makowiecki wielkie powodzenie wśród „znudzonych licealistów i zestresowanych maturzystów”.

Zupełnie inny jest ton sąsiedniej recenzji z tego samego numeru „Polityki”. Andrzej Mencwel przynajnie wprowadzie, że „Literatura polska” Tomkowskiego dowodzi biegłej znajomości utworów, a jego streszczenia są „nie tylko zwięzłe, ale i wiarygodne”, sądzi, że autor książki nie ustrzegł się jednak „gołosłownych ocen i to jest może największa wada tego bryku”. Głównym adresem staje się zdający egzamin, a cała praca uczy kalkulacji, nie rozumienia i przeżywania utworów. Zadanie było odważne i ryzykowne. Tomkowski mu nie sprostął.

Blizsza jest mi pierwsza z tych dwóch recenzji, co wcale nie znaczy, że zachęcałbym do bezkrytycznej aprobaty omawianej książki. Może się okazać nawet niebezpieczna, jeśli ktoś zechce ją czytać z a m i a s t tekstów literackich. Tego — jak wolno sądzić — obawia się także autor. Zupełnym nieporozumieniem byłoby potraktowanie tej pozycji jako podręcznika historii literatury, który byłby w stanie zastąpić dzieła cieszące się uznaniem i sprawdzone w naukowej czy dydaktycznej praktyce. W szkole, jak już powiedziano wyżej, książka ta przyniesie pomoc nauczycielom i maturzystom, poddawanym udręce syntezy historyczno-literackiej. W połączeniu z podręcznikami Bożeny Chrzastowskiej i „nowym Matuszewskim” odegra tu swoją rolę. Służyć też będzie „mądrym dla memoriału, melancholikom dla rozrywki...”

Tylko uwaga: tabletki mądrościowe Jana Tomkowskiego trzeba koniecznie w czymś rozpuszczać. Byłe nie w wodzie.

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

MIASTO NA SIEDMIU WZGÓRZACH

DZIŚ 11 grudnia (Rzymianie mówili: trzy dni przed idami grudnia), obchodzone było w Rzymie święto Septimontium. Wystarczy zaledwie trochę znać łacinę, aby zrozumieć, że jest to święto „siedmiowzgórza” — miasta na siedmiu wzgórzach. Byli o tym przekonani Rzymianie, a i dziś gdy mówimy o mieście na siedmiu wzgórzach, wszyscy wiedzą, że chodzi o Rzym. Tak więc wszystko wydaje się jasne.

Kłopoty zaczynają się jednak, gdy musimy wyliczyć, nazwać owe siedem wzgórz. Najczęściej wymienia się następujące: Palatyn, Kapitol, Awentyn, Kwirynał, Wiminał, Eskwilin i Celius. Czasem ktoś zechce wymienić tu Watykan, ale jest to omyłka oczywista, bowiem wzgórze to (podobnie jak Janikulum i Pincius) leżało na przeciwnym brzegu Tybru i nie znajdowało się w obrębie Rzymu republikańskiego.

Kłopot staje się jeszcze większy, gdy dowiadujemy się, że dla Rzymian owe siedem wzgórz biorących udział w dzisiejszym święcie, to trzy wierzchołki wzgórza Palatyrńskiego (Palatual, Cermalus, Velia), trzy wierzchołki Eskwilinu (Cispius, Oppius, Fagutal) oraz wierzchołek Celius zwany Querquetual. Zaczynamy się w tym

wszystkim gubić (przydałby się jakiś plan Rzymu z epoki królewskiej), bo tych wzgórz robi się stanowczo za dużo. Prawdziwy ból głowy zaczyna się jednak wtedy, gdy dowiemy się, że niektórzy autorzy rzymscy wymieniają obok wyżej wyliczonych siedmiu wzgórz, jeszcze leżącą na stokach Celius Suburę. Rodzą się pytania, dlaczego septimontium obejmuje nie siedem, a osiem wzgórz oraz dlaczego nie ma wśród nich szczytów tak ważnych dla dziejów Rzymu, jak choćby Kapitol, czy Kwirynał?

Miejsce, na którym później wyrósł Rzym, wyglądało niegdyś zupełnie inaczej niż dzisiaj. Wzgórza wyraźnie wznosiły się nad znajdującymi się pomiędzy nimi dolinami, które stanowiły bagniste mokradła często zalewane przez wody Tybru. Wzgórza były pokryte lasami bukowymi (Fagutal od fagus — buk) i dębowymi (Querquetual od quercus — dąb). Dla osadnictwa, tak ze względu na naturalną obronność, jak i ze względu, że tylko tam było sucho, nadawały się wyłącznie szczyty wzgórz. Zapewne od początku VIII wieku p.n.e przybyli tu Latynowie, tworząc kolejno osady na Palatynie (tu według legendy miała być osada Romulusa — Roma Quadrata), Eskwilinie i nieco później na Celius.

Kilkadziesiąt lat po Latynach przybyli w to miejsce nad Tybrem Sabinowie, zajmując Kwirynał. Oddzielne osady latyńskie zajęły wzgórze wchodzące w skład wymienionego wyżej septimontium i zajmujące obszar położony pomiędzy dwoma nie istniejącymi dziś potokami: Velabrum przepływającym przez miejsce, gdzie powstało później Forum Romanum i łączącym się z nim potokiem Murcii.

Dane tradycji rzymskiej potwierdzone w zasadzie przez badania wykopaliskowe, pozwalają stwierdzić, że w skład pierwotnego septimontium wchodziło osiem osad latyńskich, nie wchodziły zaś do owego zestawu osady zamieszkane przez Sabinów. Kapitol w tym wczesnym okresie nie był zamieszkały, pełniąc zapewne funkcje kultowe, a być może również refugium — miejsca obronne, gdzie można było się schronić w razie większego niebezpieczeństwa. Obchodzone dziś święto miało charakter szczególny, tego dnia, jednocześnie, ale w każdej osadzie osobno składano bogom ofiary. To bardzo stare święto zachowało ślad sytuacji, gdy osady latyńskie zajmujące sąsiadujące ze sobą wzgórza, nie tworzyły jeszcze jednolitego organizmu, ale już zaczynały formować swego rodzaju federację — ludność tych osad jeszcze oddzielnie, ale już jednocześnie, w terminie uzgodnionym oddaje cześć bogom.

Święto to przez kolejne wieki zachowało swój pierwotny charakter, nie stając się nigdy świętem ogólnorzymskim, a tylko uroczystością, w której brali udział wyłącznie mieszkańcy wymienionych wyżej wzgórz. Z tego zapewne powodu w źródłach antycznych nie znajdziemy o nim zbyt wielu wzmianek. Wiemy jednak, że obchodzono je bardzo długo, aż do czasów tryumfu chrześcijaństwa, że cieszyło się protekcją cesarzy. Domicjan z tej okazji organizował publiczne uczty, rozdając wśród ludu różne przysmaki. Chociaż było to święto o charakterze lokalnym, wszyscy Rzymianie wiedzieli o nim bardzo dużo i wszyscy znali jego datę. Kolumella, żyjący w I wieku n.e. autor traktatu agromomicznego, pisał że siewy ozimin należy koń-

czyć właśnie w dniu dzisiejszego święta: „ten ostatni siew nazywany jest siewem siedmiowzgórzowym (septimontialis)”.

Pozostaje do wyjaśnienia ostatnia zagadka — dlaczego pierwotne święto ośmiu wzgórz zamieszkanycch przez Latynów, nosiło nazwę Septimontium. Wyjaśnienie tego dziwnego pozornie faktu, jest jak się zdaje dość proste. Pierwsza część nazwy święta nie pochodzi od liczebnika septem — siedem, ale od rzeczownika saeptum (pisanego niekiedy septum), a oznaczającego „ogrodzenie”, „miejsce ogrodzone”. Septomtiom, to nie święto „siedmiu wzgórz”, a święto wzgórz, czy raczej umocnionych osad na nich leżących.

Skąd więc wzięło się całe nieporozumienie? — Stąd zapewne, że ze względu na archaiczność święta, zapomniano z biegiem czasu o pierwotnym znaczeniu jego nazwy, a nadto ze względu na atrakcyjność „siódemki”. Nie miejsce tu, by szeroko pisać o magicznym i świętym charakterze liczby siedem. Wiemy wszyscy dobrze jak wielką rolę liczba ta odgrywała w kulturach Wschodu, Grecji czy Rzymu. Tylko tytułem przykładu przypomnijmy, że w Starym Testamencie, Bóg stwarzał świat przez siedem dni (wliczając w to dzień odpoczynku), że w Grecji siedem miast toczyło spór o Homera, że było siedem cudów świata starożytnego, a w Rzymie rządziło siedmiu królów. Jeszcze dziś każdy z nas chętnie by się znalazł w siódmym niebie. Trudno się dziwić Rzymianom, że pragnęli wierzyć, że miasto ich leży na siedmiu wzgórzach i że tak się do tej myśli przyzwyczaili, iż nawet wtedy, gdy siedziba rzymskich cesarzy przeniosła się do Konstantynopola, to i w tym mieście wyszukano siedem wzgórz.

My też przyzwyczailiśmy się, by myśleć o Rzymie jako o mieście na siedmiu wzgórzach i choć już wiemy, że rzecz cała wynika z nieporozumienia, z myślą tą się nie rozstaniemy.

Często tak bywa, że przeszłość, niezależnie od tak zwanych nieublaganych faktów, mitologizujemy, naginamy do naszych oczekiwań, upiększamy zgodnie z aktualnym przekonaniem o tym co jest piękne, a co nie.